Nr 131 Kraków, Niedziela dnia 9 Czerwca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Chmury na widnokręgu.

Od lat prawie dwudziestu, mianowicie od pokoju berlińskiego, o sprawie wschodniej nigdy mowy nie było — „chory człowiek“, jak niegdyś Turcję nazywano, dalej drzemał nad Bosforem, Europa zaś, nierównie więcej, niż nim zajmowała się w tym okresie czasu świeżo upieczonemi państwami: Bułgarją i Serbją.

Aliści naraz zaczyna wyłaniać się sprawa armeńska, o której niejednokrotnie pisaliśmy w naszym dzienniku — powoli przybiera ona kształty coraz groźniejsze — a w chwili obecnej tak już wygląda, jakby jutro miała nastąpić katastrofa.

Co to znaczy?

Od końca zeszłego wieku, Turcja mogła zawsze liczyć na przyjaźń Anglji. Ilekroć byt jej stawał się niepewnym, potężna flota angielska wraz z armją, spieszyły ku Dardanelom, aby bronić krajów podlegających władzy sułtana. Tak było, gdy Napoleon wylądował w Egipcie, to samo powtórzyło się i później, a w 1853 roku rząd angielski przyszedł z całą siłą w pomoc Abdul Medżidowi i wraz z Francją ocalił jego państwo od ostatecznej zagłady. Jeszcze w 1878 roku, w czasie kongresu berlińskiego, Anglja, pomimo, iż łaknęła Egiptu, wspólnie z Niemcami obroniła znaczną część terytorjum tureckiego i nie pozwoliła Rosji skorzystać z krwawych i drogich zwycięztw. W drugiej połowie stulecia, lord Palmerston, idąc w ślady lorda Radcliffe-Straforda, uważał niepodległość Turcji, jako gwarancję posiadłości angielskich w Azji i gdy mu cesarz Mikołaj I ofiarował podział Turcji, dumnie odrzucił tę propozycję. Samolubny Albion poświęcił dziesiątki miljonów funtów i sto tysięcy żołnierzy, lecz postawił na swojem i Rosja musiała zawrzeć traktat poniżający w Paryżu.

„Dni po sobie następują, lecz nie są do siebie podobne“, powiada przysłowie francuskie. Mądrość w nich zawartą wybornie można zastosować do teraźniejszych stosunków anglo-tureckich. Polityka palmerstonowska już się zużyła i dziś naród angielski prawdopodobnie więcej widzi korzyści w podziale Turcji, niż w jej samoistnym bycie. Przyczynił się głównie do tego Gladstone, a Turcja niepoprawna, jeżeli mamy prawdę powiedzieć, zasłużyła na ten los, skutkiem nietolerancji i barbarzyństwa. Mimo cywilizacji pozornej, giaur zawsze jest tam znienawidzony, więc jeżeli tylko nadarzy się sposobność, mordują go z wyrafinowanem okrucieństwem. Ostatnie rzezie w Armenji, poranienie konsulów europejskich w Dżeddach, napady w Konstantynopolu na Europejczyków, wreszcie powolny wymiar sprawiedliwości na zabójców, aż nadto dobitnie wykazują, że w Turcji od czasów Mahometa Zdobywcy nie wiele się zmieniło.

Równocześnie odbywa się proces drugi, na który musimy także zwrócić naszą uwagę.

W latach ostatnich Anglja, jako mocarstwo, straciła wiele na uroku. Dla ludów azjatyckich, wierzących tylko w siłę fizyczną, obniżenie potęgi angielskiej mogłoby mieć fatalne następstwa, to też postanowiono w Londynie chwycić się kroków energicznych, aby odzyskać utraconą powagę. Wypadki w Armenji i Dżeddach, stały się dostatecznym powodem i cały świat zdziwił się niepomiernie, gdy telegraf rozniósł wiadomość, że potężna flota angielska, złożona z 23 pancerników i mająca 10.000 ludzi na pokładzie, zawinęła już do portu w Beyruth, celem poparcia żądań, przedstawionych Turcji przez Anglję, Francję i Rosję. Czy Anglja będzie działała sama na własną rękę, lub też w połączeniu z temi dwoma państwami? dotąd niewiadomo, ale to fakt, że położyła rękę na mieczu, i jeżeli Porta nie uwzględni jej propozycyj, natenczas chwyci się środków ostatecznych.

Mocarstwa żądają od Turcji surowego i szybkiego ukarania tych, którzy pomordowali europejskich konsulów w Dżeddach, niemniej znacznego odszkodowania dla ich rodzin. Następnie odwołania komisarza tureckiego z Armenji i postawienia na jego miejscu komisji mięszanej, któraby dokładnie rozpatrzyła działalność urzędników tureckich i powody rzezi chrześcijan; zmniejszenia liczby wilajetów; amnestji dla uwięzionych Armeńczyków; odwołania walich, czyli gubernatorów, przejrzenia wszystkich więzień, nieustającej kontroli jednego z mocarstw, wreszcie nadania Armenji praw autonomicznych. Odpowiedź Porty jest bardzo wymijająca. Mocarstwa tedy, jeżeli ich żądania nie zostaną stanowczo uwzględnione, w pierwszej linji urządzą wielką demonstrację flot na Bosforze, a nawet mają być gotowe zbombardować Konstantynopol. Gdyby to nie pomogło, Armenja zostanie ogłoszona państwem autonomicznem, pod protektoratem trzech mocarstw, z wykluczeniem Turcji. Naturalnie doniosła ta sprawa rozstrzygnie się dopiero po świętach Bajramu, przypadających w tych dniach, gdyż podczas nich sułtan i wszyscy wierni wyznawcy proroka odpoczywają i nie zajmują się żadnemi interesami.

Z dotychczasowego przebiegu sprawy zdawałoby się wynikać, że mocarstwa interwenjujące tylko cele filantropijne mają na widoku, że tylko chcą dopomódz biednym Armeńczykom; głębiej jednak patrzący wie dobrze, że humanitaryzm nie ma nic wspólnego z polityką i że każdy chce coś zarobić. Anglja nie dość szczęśliwie popisała się w wojnie chińsko-japońskiej. Sądziła, że Mikado odpowie odmownie na protest trzech mocarstw i wynikną zawikłania, z których ona skorzysta. Stało się atoli wręcz przeciwnie i rola obojętna, jaką odegrała, bardzo jej zaszkodziła w oczach Azjatów. Musiała więc wejść na drogę czynu, by uratować sytuację. Rosja zawsze czyha na Turcję i korzysta z każdej sposobności, aby ją osłabić i rozczłonkować. Nie spuszcza przytem z oczu Konstantynopola, a jeżeliby się nadarzyła łatwa sposobność, z jakąż przyjemnością zatknęłaby swój krzyż na meczecie św. Zofji. Francja, idąc ślepo za swoim sprzymierzeńcem, nie pogardziłaby także smacznym kąskiem! Chętnieby ona zabrała Palestynę, aby kolebkę i Grób Zbawiciela mieć w swoich rękach. Sąsiedztwo jednakże z Egiptem jest za bliskie, co znowu nie zgadzałoby się z interesami angielskiemi.

W każdym razie pokojowy stan Europy zaćmił się potężnie i lada chwila mogą zajść groźne wypadki. Sprawa wschodnia od lat wielu zwiesza się ciągle nad Europą jak miecz Damoklesa i może byłoby lepiej dla ogólnego pokoju, gdyby ją już raz stanowczo uregulowano. Z państw europejskich nikt nic nie straci. Stratę poniósłby jeden tylko padyszach, a ten wiecznie konający człowiek chyba w zupełności na to zasługuje, by mu wydano pasport do Azji i przemocą odstawiono do miejsca dawnego pobytu.

My, Polacy, łudziliśmy się niegdyś tureckiemi sympatjami, wierząc w poetyckie wróżby Wernyhory, że konie padyszacha będą się kąpały w naszej Wiśle. Kampanja z r. 1877, kiedy to Turcja nie pozwoliła nam formować legjonów z własnemi sztandarami, przekonała nas dowodnie, że jej sympatje to ułuda, a jej pomoc to mrzonka.

Wobec tego łzy nie uronimy jeżeli mocarstwa europejskie porozumieją się między sobą i przetną pasmo żywota chorego człowieka. Wtedy w Europie świat chrześcijański przynajmniej wolniej odetchnie.

Z KRAJU.

Kolej z Chabówki do Zakopanego.

Izba deput. Rady państwa, uchwaliła już w trzeciem czytaniu, przedłożony przez ministerstwo projekt ustawy o kolejach lokalnych, których przyjście do skutku, za współudziałem państwa, krajów koronnych i interesów, ma być zapewnione w ciągu roku 1895. Przedłożenie to, obejmuje także i linje, programem naszego kraju zakreślone, a mianowicie zgodnie z wnioskami Wydziału krajowego i uchwałami Sejmu linje: Trzebinia-Skawce, Jaworzno-Piła, Borki wielkie-Grzymałów, Kołomyja-Zaleszczyki.

Natomiast co do linji Chabówka-Zakopane, zawiera przedłożenie rządowe postanowienie, iż częściowy szlak Chabówka-Nowy Targ może być budowany o torze normalnym, a to ze względu na możliwość wcielenia go do normalnotorowej koleji, prowadzącej z Chabówki do granicy kraju. W razie, gdyby ze względu na możliwość wcielenia szlaku Chabówka-Nowy Targ do normalnotorowej kolei, prowadzącej z Chabówki do granicy węgierskiej, koncesya na częściowy szlak Chabówka-Nowy Targ kolei lokalnej, udzieloną została innemu przedsiębiorstwu, jak koncesja na część Nowy Targ Zakopane, w takim razie udział państwa w kwocie 235.000 złr., może być rozdzielonym w stosunku do długości obu pomienionych części linij.

Powyższe postanowienie, tłómaczy się tem, że gdy ze strony innej grupy interesentów, przedstawione zostały ministerstwu handlu poważne wnioski, które mają na celu budowę normalnotorowej kolei z Chabówki przez Nowy Targ do granicy kraju, w kierunku Biały Spiskiej, — zdawało się, zdaniem rządu — celem uwzględnienia w projekcie ustawy wszelkich ewentualności, koniecznem, wziąć pod rozwagę ewentualne wykonanie części linji z Chabówki do Nowego Targu o torze normalnym i przewidzieć podział subwencji państwowej na oba częściowe szlaki, t. j. Chabówka-Nowy Targ i Nowy Targ-Zakopane.

Rząd podniósł w swem przedłożeniu, że zresztą, w razie ewentualnego udzielenia koncesji na projektowaną wąskotorową kolej, należy w każdym razie na to baczyć, ażeby w razie zapewnienia przyjścia do skutku poprzednio wywienionego połączenia kolejowego o torze normalnym, częściowy szlak Chabówka-Zakopane mógł być również na normalnotorową kolej przekształcony i wcielony do projektowanego połączenia kolejowego o torze normalnym.

Sprawa ta będzie przedmiotem badania kraj. Rady kolejowej, która dziś zebrała się w gmachu sejmowym.

Wydział krajowy jest zdania, że kwestja ta może być w ten sposób załatwioną, aby rządowi, względnie przyszłemu koncesjonarjuszowi normalnotorowego połączenia kolejowego z Węgrami, zapewnionem zostało w koncesji prawo odkupienia nietylko całej linji Chabówka-Zakopane, ale także i części jej Chabówka-Nowy Targ, odrębnie od pozostałej części Nowy Targ-Zakopane. Co do zmiany kierunku trasy i założenia robót podtorowych, dla załatwienia budowy kolei o torze normalnym, nie chce Wydział krajowy żadnych ustępstw w tej mierze uczynić.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń, 6 czerwca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeńskie towarzystwo ubezpieczenia „Austrja“ straciło w przeszłym roku 1,200,000 złot. reńsk. Na tak poważną kwotę, złożyły się różne powody. Główne z nich były, że premja były dość niskie i nieodpowiednie do szkód wypłacanych. Następnie towarzystwo przyjmowało najniższe nawet oszacowania, bo 25 złot. reńsk. Dla ludzi biednych, było to bardzo wygodnem, ale manipulacja stała się ogromnie utrudniona, a koszta wynikłe z tego powodu, obniżały zysk prawie do zera. Obecnie, zajęto się pilnie sanacją tego towarzystwa i prawdopodobnie „Austrja“ uchroni się bankructwa. W każdym jednak razie, upadek tej tak przedtem potężnej instytucji asekuracyjnej, powinien być dla Galicji wielką nauką, iż nie powinna szukać obcych bogów, posiadając na miejscu solidne, bogate i dające wszelkie rękojmie, krakowskie Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń. Rozpoczęło ono swoje operacje przed trzydziestu kilku laty, z kapitałem minimalnym, ale dzięki sumienności, wytrwałej pracy i dobrej organizacji, potrafiło się wybić na pierwszy plan i dziś, wśród europejskich, a nawet amerykańskich towarzystw asekuracyjnych, zajmuje wybitne stanowisko. W Galicji, żadna z podobnych instytucyj, nie może wytrzymać z niem konkurencji, czego dowodem założone we Lwowie przez namiestnika hr. Agenora Gołuchowskiego, galicyjskie Towarzystwo ubezpieczenia. To podjęło walkę, lecz po kilku latach musiało kapitulować. Nic to nie przeszkadza, że w naszym kraju, nawet między obywatelstwem wiejskiem, znajdują się osobistości, ubezpieczające się w Greshamie, Assikurazione Triestina i innych. Czas byłby już wielki, abyśmy pieniądze zostawiali w kraju, a nie tuczyli niemi zagranicznych instytucyj.

Przybyło tutaj amerykańskie towarzystwo „cowboysów“, czyli jeźdźców i myśliwców. Popisują się oni w Praterze i trzeba przyznać, że pod względem jazdy, łapania koni na lassa i w strzelaniu dostąpili wyrafinowanej perfekcji. Przedstawienia odbywają się dwa razy dziennie i zawsze są przepełnione. Obecnie rozgrywa się zakład między jednym z jeźdźców amerykańskich Taxas Jack i znanym cyklistą Willy Friedrichem. W pierwszym dniu cyklista przebył tylko 30 metrów więcej. W drugim był pobitym o $4\frac{1}{2}$ sekundy. Jutro, lub pojutrze, zakład zostanie ostatecznie rozegrany i dotąd niewiadomo kto weźmie górę? Jeździcowi przysłuża zmiana koni, a cykliście maszyny. Zakład idzie o 1000 złr. Wielu członków tutejszego Jockey-clubu bacznie śledzi gonitwę, gdyż potworzyły się za i przeciw liczne i wysokie zakłady.

Wyścigi wiosenne już się kończą. Przez niedzielę i poniedziałek, roiło się od tłumów na Freudenau. Pierwszego dnia, najlepsze konie nie dopisały i totalizator wypłacał za 5 guldenów, po 54, 82, 99, a raz nawet 114. Kto stawiał na najgorszych wyścigowców, ten mógł zrobić fortunę.

Wyścig dystansowy odbędzie się między Grazem a Monachjum, na przestrzeni 430 kilometrów. Urządzają go oficerowie 5 pułku dragonów, stojącego garnizonem w Gracu i Marburgu. W wyścigu biorą udział: porucznik książę Orleański, nadporucznik hrabia Sergjusz Apraksin, nadporucznik baron Berger-Mondel, nadporucznik Radey, porucznik baron Konradsheim i rotmistrze: Fuchs, Weittenhüller i Krämling. Konie nie są zupełnie trenowane i trudno przypuścić, żeby mogły wytrzymać tak znaczną drogę bez dłuższych wypoczynków.

Swój.

Paryż d. 4 czerwca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Miasteczko Magenta, leżące w pobliżu Medjolanu, stało się odrazu sławnem, z powodu bitwy, stoczonej pod jego murami, między Francuzami a Austrjakami w r. 1859. Armją francuską dowodził naczelnie cesarz, austrjacką jenerał Giulay. Zwycięstwo długo się wahało, nawet była chwila, że w sztabie Napoleona III myślano o odwrocie. Władca Francuzów, na czele swojej gwardji, przez cztery godziny wytrzymywał szalone ataki piechoty austrjackiej, a działa nieprzyjacielskie szerzyły śmierć wśród starych wiarusów, umierających z okrzykiem na ustach: „*Vive l'Empereur!*“

Cesarz zimny, obojętny, palił cygaro za cygarem i wysyłał ciągle adjutantów na odszukanie korpusu Mac-Mahona. Nareszcie! o godzinie 3 po południu, zagrzmiały z tyłu działa i świeży, niezmęczony oddział 30.000 ludzi, wstąpił na linję bojową. W jednej chwili, powstało zamięszanie wśród Austrjaków, zmęczonych tylogodzinnym bojem i ci, zaczęli cofać się na całej linji. To jenerał Mac-Mahon! — rozległo się wśród Francuzów, którzy nabrali energji i wszędzie przypuścili atak na bagnety. Odnieśli też świetne zwycięstwo, ale zawdzięczali je Mac-Mahonowi, który tylko przypadkowo nadszedł i zdecydował los bitwy. Trzeba jednak przyznać armji austrjackiej, że się biła znakomicie. Na plancie kolei żelaznej ustawione były dwie baterje artylerji. W asekuracji, stał 3 pułk żuawów, czoło wojsk francuskich. Działa kładły pokotem żołnierzy austrjackich, lecz ci w zwartym szeregu, jakby na paradzie, szli do ataku. Trup gęsto padał. Nie było nic słychać, krom komendy oficerów: „Zamknij szeregi“, ale nasze Maćki i Walki, bo to był polski pułk, stąpali po ciałach swoich braci i przyspieszonym krokiem pędzili, aby się zmierzyć z Francuzami. Żuawi widząc, iż nie wytrzymają ataku, dali im gromkie brawo, i zabrawszy działa, opuścili pozycję. Takich przykładów, można wyliczyć więcej.

Po latach 36, bohaterowi z pod Magenty, marszałkowi Mac-Mahonowi, wystawiono pomnik i dziś właśnie odbyła się ceremonja poświęcenia i odkrycia tego pomnika. Jakże się ogromnie czasy zmieniły. Mam przed sobą dzienniki paryskie i czytam mowy, wygłoszone przez włoskiego ministra wojny, jenerała Mocenni, francuskiego jenerała Valgrenant, burmistrza Magenty, proboszcza itd. Wszystkie mówią o braterstwie i wdzięczności, a jednakże te dwa narody łacińskie, żyją w otwartej nieprzyjaźni i jutro, lub pojutrze, mogą wystąpić przeciwko sobie. Nasuwa się jeszcze druga refleksja. Owa potężna dynastja, siedząca wtenczas na tronie francuskim, zniknęła bez śladu. Miejsce jej zajęła zgangrenowana Rzeczpospolita. Na jej sztandarach, nie czytamy Almy, Inkermanu, Sewastopola, Solferina, Puebli, ale Panamę, oszustwa kolei Południowej, procesy wyzyskiwaczy i całe szeregi różnych kradzieży. Socjaliści i anarchiści, rabują i mordują w dzień biały, co nic nie przeszkadza, że w Izbie uchwalają coraz nowe prawa przeciwko religji. Czy taka forma rządu może mieć rację bytu? Nie! i stokroć nie!

Odbiegłem od przedmiotu i zamiast pisać o rzeczach aktualnych, zapuściłem się w ubiegłe wspomnienia. Proszę mi wybaczyć, przyobiecuję poprawę.

Książę Aosta, przybył wczoraj do Paryża i stanął ze swoją świtą w hotelu Mirabeau. W środę odjeżdża do Stove-House, gdzie się odbędą jego zaślubiny z księżniczką Heleną Orleańską.

Nikt nie chciał wierzyć, gdy niektóre dzienniki rozpuściły wiadomość, że Paryżanin, p. M. Andrée, zamierza odbyć podróż balonem do bieguna północnego. Uważali ją wszyscy za zwykłą kaczkę. Tymczasem *Figaro* donosi z najpewniejszego źródła, że król Oskar Szwedzki ofiarował na ten cel 60.000 franków, a p. Oskar Dickson, bogaty armator z Gotemburga, podpisał się również na taką samą kwotę. Trzecia osoba, nieznana z nazwiska, złożyła także 60.000 franków. Pieniądze te aż nadto wystarczą do tej ekscentrycznej wyprawy i pan Andrée wkrótce ma puścić się w drogę. Czy mu się zamiar uda? — to drugie pytanie, ale w każdym razie nie można mu odmówić odwagi i przedsiębiorczości.

Radykalny organ, *Le Matin*, w naczelnym artykule, występuje przeciwko duchowieństwu francuskiemu, z powodu jego opozycji w kwestji podatku od majątków kongregacyjnych. Posądza on głównie biskupów o głębsze machinacje polityczne, któreby popchnęły rząd do kroków nierozważnych, a skutkiem tego pozwoliłyby rzucić się klerowi w objęcia monarchji. W swoim zapale woła: „I to wszystko o marne 750.000 franków, gdyż tyle będzie wynosił cały podatek!“ Rzeczywiście ma słuszność, ale cóż to za rząd idjotyczny, który przy prawie 2 miljardowym budżecie, robi kwestję z małej kwoty i naraża się na zerwanie pokoju religijnego i pokłócenie z Watykanem? Zdaje się, że tu komentarze nie są potrzebne.

W sobotę, o godz. 4 po południu, miało się zacząć *corso* kwiatowe. Kilka tysięcy powozów, przybranych w kwiaty, wieńce i zieleń, zjawiło się na polach Elizejskich. Fantastyczne grupy zaczęły się już ukazywać na olbrzymich wozach. Kilka orkiestr, ustawionych w różnych punktach, również rozpoczęło swoje zadanie. Damy młode i stare, wybrylantowane i po części dekoltowane, rozpierały się w landach i ekwipażach, a gawiedź paryska, zawsze chciwa widowisk, zapełniła szczelnie wszystkie miejsca dostępne. Nagle lunął deszcz rzęsisty, pioruny padały z nieba, jakby na komendę i w jednej chwili, wszystko gdzieś znikło. Już to paryskie *corso* kwiatowe nigdy nie ma szczęścia i w przeciągu ostatnich 10 lat, ledwie raz dopisało.

K. W.

JAPONJA DZISIEJSZA

23 (Ciąg dalszy).

Wnętrze kraju.

W hotelu Żintei, gdzie udałem się na śniadanie po przybyciu z Kobe, tymczasowej mej rezydencji, spotkałem inżyniera amerykańskiego, który wraz ze mną przybył na parowcu „Empress of Japan“. Osiadł on w Osace i stara się o uzyskanie koncesji na budowę wodociągów. Razem z nim zwiedziliśmy trzy wielkie przędzalnie i jedną tkalnię świeżo założoną.

Zakłady te urządzone są zupełnie na wzór angielski. Maszyny prawie wszystkie pochodzą z Londynu lub innych fabryk angielskich.

O ile przemysł wielki i drobny, rozwijający się w Osaka z szaloną szybkością, godny jest widzenia, o tyle nie ma w mieście tem nic takiego, coby zwracało uwagę wartością artystyczną lub historyczną. Z dawnego zamku warownego, spalonego podczas rewolucji w roku 1868 zostały zaledwie ślady. Położenie zamku, na górze, pozwala objąć wzrokiem całe miasto i okolice aż do morza.

W odległości pół godziny drogi koleją żelazną od Osaki, leży Kobe, miasto urządzeniem podobne do Jokohamy. Kilka hoteli urządzonych po europejsku, daje wygodne schronienie turystom zwidzającym Osakę.

Tuż koło Kobe, niemal w połączeniu, znajduje się Hyogo, miasto starodawne, mające około 150.000 mieszkańców, w tej liczbie 1000 Chińczyków i 600 Europejczyków.

Port tutejszy rozwija się z każdym rokiem, dzięki sąsiedztwu z Osaką.

Kobe, leżące nad wspaniałą zatoką Osaka, oparte jedną stroną o góry, odznacza się pięknem położeniem i zdrowym klimatem. Okolice nastręczają sposobność do bardzo miłych wycieczek. Z miastem Kyoto komunikacja także bardzo jest ułatwioną.

Prócz pięknych okolic, urozmaiconych wodospadem Nunobiki, oraz kilku świątyń, nie różniących się niczem od innych tego rodzaju budowli, Kobe nie posiada nic szczególnego, godnego zwidzenia.

Sklepy za to tutejsze, urządzone i prowadzone według starych zwyczajów, przedstawiają się dosyć oryginalnie. Wstąpiłem do jednego z nich by kupić kawałek materji jedwabnej na kostjum japoński, kobiecy. Sprawunek na pozór bardzo prosty, w Kobe jednak nastręcza nieco komplikacji.

Wchodzę do sklepu; wymieniam mnóstwo komplementów z właścicielem i jego pomocnikami. Przynoszą mi krzesełko; zasiadam przed niskim komtoarem, o który opierają się łokciami kupiec i jego subjekci. Służba przynosi herbatę; pijemy ją powoli, paląc przytem papierosy. Po wielu ceremonjach i długiej rozmowie o różnych rzeczach, nic a nic niemających wspólnego z interesem, który tu mnie przywiódł, kupiec niby nawiasem zapytuje, czego żądam.

Wtedy dopiero formułuję me żądanie w ten sposób, jak gdybym przyszedłszy do przyjaciela, prosił go o radę. Wówczas cały personal sklepowy zrywa się i wyszukuje przedmiotu, któryby zaspokoił me żądanie. Na komtoarze znalazł się w jednej chwili stos najrozmaitszych tkanin wzorzystych, różnobarwnych, przetykanych złotem. Istna orgja kolorów, męcząca oczy.

Decyduję się na materjał niebieski, haftowany. O targu co do ceny nie ma nawet mowy. Cena oznaczona przez kupca jest stałą.

Teraz trzeba odciąć odpowiedni kawałek, a raczej dwa odmiennych nieco kolorów, aby z nich sporządzić kostjum na kobietę europejską średniego wzrostu. Kupiec będący równocześnie krawcem, nie może zrozumieć wymiaru, jaki mu podaję.

Ponieważ osoba, dla której przeznaczony jest ten sprawunek, jest prawie tak wysoką jak ja, proszę więc kupca, żeby ze mnie wziął miarę. Cały personel sklepowy wyraża wielkie zadziwienie, ostatecznie jednak staje się zadosyć mojej woli.

Do skompletowania żądanego kostjumu nabywam jeszcze za poradą kupca pas jedwabny, przetykany złotem i zapłaciwszy za wszystko, wskazuję

adres, pod którym cały obstalunek ma być odesłanym do Jokohamy.

Dodać tu należy, iż kupcy japońscy z wewnątrz kraju, dotychczas przynajmniej, są drobiazgowo sumienni i punktualni. Zalet tych mogliby się od nich nauczyć koledzy europejscy. Niestety, zauważyłem, że handlarze japońscy coraz bardziej wstępują w ślady Europejczyków i od nich przyjmują naukę. Daje się to zauważyć głównie w Jokohamie i Tokio.

Sklepy z oryginalnemi wyrobami wschodniemi wielce kusiły mą ciekawość. Ponieważ znalazłem tu sposobność porobienia sprawunków, wyszukałem bowiem mnóstwo przedmiotów, wykonywanych według dawnych wzorów, jeszcze niezmodernizowanych, kupowałem więc dużo. Dziewiętnaście skrzynek z różnemi towarami odesłałem wprost pod moim adresem z Kobe do Hawru we Francji. Ekspedycją chętnie zajęli się kupcy tutejsi.

Zwidziłem jeszcze fabrykę, należącą do towarzystwa amerykańskiego, a zajmującą się przygotowaniem herbaty. Wprowadzono mnie najpierw do t. zw. biura prób. Subjekt Japończyk pokazuje mi próbki. Jeśli na którą zwrócę uwagę, służący natychmiast bierze szczyptę, zaparza i po chwili podaje mi napój w filiżance.

Gatunek wybrany idzie w odpowiedniej ilości do fabryki, herbata bowiem, którą próbowałem na miejscu, jest już wysuszoną na piecykach ogrzewanych węglem drewnianym, lecz nie jest jeszcze przygotowaną do wysyłki na dalszą odległość. Ten sam więc gatunek, który wybrałem, przechodzi jeszcze przez rozmaite manipulacje.

W pracowni, zajętej przez kilkaset osób, przeważnie kobiet, stoją szeregi piecyków z cegły, ogrzewanych węglem drewnianym. Przed każdym piecykiem siedzi robotnik albo robotnica; wsypawszy na miednicę blaszaną około 10 funtów herbaty, suszy ją, manewrując tak, by listki się zwinęły dokładnie i wygładziły.

Łatwo wyobrazić sobie można upał, panujący w owej pracowni. A jednak robotnica, pracująca w tym żarze od 4-tej rano do 7-mej wieczorem, z przerwą godzinną, otrzymuje wynagrodzenie, dochodzące najwyżej do 25 cent. za dzień.

Między szeregami piecyków kręcą się ciągle kulisowie i podtrzymują ogień. Kilku starszych robotników, krąży bezustannie i dorzuca do herbaty drobne ilości barwnika, nadającego herbacie japońskiej oryginalny kolor. Barwnikiem owym jest albo ultramarina, mająca przynajmniej tę korzyść, że nie jest szkodliwą dla zdrowia — albo też błękit pruski lub cyanek żelaza, których nie można nazwać środkami niewinnemi.

Na dany znak, cały szereg robotnic zrywa się, przenosi swe miednice do drugiej sali i wsypuje herbatę do innych miednic, gdzie znów całe setki robotnic manipulują ten produkt, tym razem na zimno. Tu dopiero nabiera herbata wyglądu, w jakim dochodzi do rąk konsumentów.

Przedtem jednak jest przesiewaną; proch i kawałki, które nie przeszły przez sito, stanowią gatunek najniższy.

Herbata przyrządzona ostatecznie i rozsegregowana, wsypywaną jest do paczek drewnianych z etykietą: „pierwszy zbiór". Przekonałem się nareszcie, że etykieta owa, nie ma najmniejszego znaczenia. Herbata z ostatniego zbioru idzie do takich samych paczek, obejmujących około 50 funtów. (C. d. n.).

Część urzędowa.

Konkursy. Ogłoszono konkurs na posadę ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Cieniawie w powiecie Grybowski za kontraktem służbowym i kaucją w kwocie 200 złr. Podania należy wnieść najpóźniej do 18 czerwca w Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Licytacje. Zarząd prowiantury wojskowej we Lwowie ogłasza, że w celu zapewnienia dostawy drzewa opałowego i węgla kamiennego na czas od 1 września 1895 do końca sierpnia 1896 dla wojsk i zakładów wojskowych w obrębie 11 korpusu się znajdujących, odbędą się rozprawy licytacyjne, przy których tylko oferty pisemne uwzględnione będą a mianowicie: 17 czerwca 1895 w prowianturze wojskowej w Stanisławowie, dla stacyj: Czortków, Horodenka, Kołomyja, Monasterzyska, Nadwórna, Śniatyn, Tłumacz i Zaleszczyki; 18 czerwca 1895 w prowianturze wojskowej w Czerniowcach, dla stacyj: Czerniowce, Nowa-Zuczka, (z Sadagórą i Rohozną) Bojan, Radowce i Suczawa. 21 czerwca 1895, w prowianturze wojskowej we Lwowie, dla stacyj: Brzeżany, Mosty wielkie, Kamionka strumiłowa, Krechów, Lwów, Rohatyn i Żółkiew. 26 czerwca 1895 w prowianturze wojskowej w Złoczowie, dla stacyj: Brody, Strusiów, Tarnopol, Trembowla i Złoczów. (z konkurencją Chylczyce i Poczapy).

(*Gazeta lwowska* nr 130)

FEJLETON.

JAN WILK

136 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Pytaliście się w duchu — mówił p. Lagarde — czemu tak zwlekam z oznajmieniem, po co właściwie was tu sprowadziłem!... Mój Boże, są rzeczy, których lękamy się wypowiedzieć, póki nie dowiemy się, że to jest fakt spełniony, niepodpadający żadnej wątpliwości. Czy widzicie na kominku tę kwiatów wiązankę? Nie było jej, gdyśmy wyjeżdżali na przechadzkę. Przyniesiono ją w naszej nieobecności i ona to szepce mi teraz: — „Mów, mów śmiało!"...— Bukiecik niezapominajek. Kwiatek to delikatny, drobny, a tak słodki dla serc ludzkich! Wszak on jest godłem wiecznej pamięci..... Nie zapomniałeś dotąd o twojej córce przybranej, kochany rotmistrzu, co?

— Płaczę po niej łzami gorzkiemi i nie przestanę jej opłakiwać do mego tchu ostatniego.

Tu biedny starzec podniósł szybko chustkę do oczu, by łzy w nich obetrzeć.

— A ty, Jerzy, myślisz jeszcze o twojej narzeczonej?

Młody człowiek ciężko westchnął.

— Pamięć Joasi jest dla mnie świętością nietykalną, rodzajem religji — odpowiedział z rzewną prostotą. — Ona przestała istnieć, ale moja miłość dla niej nigdy nie zgaśnie. Serce moje nigdy nie przestanie tęsknić za nią, nigdy nie zrzuci po niej żałoby. Żadna inna miłość ziemska nie zagości w mojej duszy, nie sprofanuje owego sanctuarjum, w którem zamknąłem pamięć mojej ukochanej!..... Nie pragnę, chroń Boże, nowej wojny, ale mówię panu szczerze, że byłbym najszczęśliwszym, gdyby mnie tak posłano na granicę Francji i gdybym mógł tam dać się zabić, aby połączyć się jak najprędzej z moją Joasią!

— Rozumiem miłość twoją, mój Jerzy. Człowiek z takiem, jak ty sercem, nie może i nie powinien kochać inaczej! Ach! można powiedzieć na śmiało, że była... że jest kochaną, jak nikt na ziemi, ta, o której i po śmierci pamiętają!... Moi drodzy przyjaciele, przygotujcie się na wiadomość nadzwyczajną, nie do uwierzenia... na coś tak niespodziewanego, że nie mogłaby tego wymyśleć nawet fantazja najbujniejsza..... Byliście silni wobec strasznej boleści, nie dajcież się teraz złamać wrażeniom, mogącym was tak samo spiornnować.

Dwie pary źrenic rozszerzonych wpatrzyły się badawczo w p. Lagarde.

— Nie sprawię wam nowego bólu, nie zadam świeżej rany waszym sercom — mówił zwolna dalej — przeciwnie, doznacie olbrzymiej i niepojętej radości. Zdobądźcież się więc na spokój i stawcie szczęściu czoło z tą samą odwagą nieustraszoną, z jaką umieliście znieść srogie próby, zesłane wam przez Opatrzność... Jakóbie Vaillant, twoja córka przybrana, Jerzy Grandin, twoja narzeczona, której wspomnienie tak czcisz, tak za nią tęsknisz... tak ją szczerze kochasz...

Urwał, jakby tem przestraszony, co miał wypowiedzieć.

Niespokojni, drżąc, jak liście, czekali, co nastąpi...

— Otóż — dokończył głosem drżącym — wasza Joasia nie umarła!

Obydwa krzyknęli. Jerzy zerwał się na równe nogi ze wzrokiem błędnym, prawie obłąkanym.

Chciał i starzec powstać, ale go siły zawiodły. Zwalił się ciężko nazad na fotel, bez tchu, bez głosu, blady, jak widmo.

— Co pan mówi? — wykrztusił Jerzy.

— Moi drodzy przyjaciele, nie dajcie się pokonać zbytniej radości, skoro was przedtem ból nie złamał. Wasza Joasia żyje i da Bóg, wkrótce się z nią zobaczycie.

Pierś starca podniosła się głuchem łkaniem. Jerzy upadł na kolana, ściskając głowę oburącz. Z oczu mu łzy trysnęły.

Po chwili młody porucznik podniósł oczy, a wzrok jego spoczął znowu na panu Lagarde z wyrazem przywiązania i czci najwyższej.

— Kimże pan jesteś, kim?... — wykrzyknął.

— Twoim serdecznym przyjacielem, mój Jerzy.

— Och! najlepszym, najszlachetniejszym!..... Ale jesteś oprócz tego wielkim, dobrym, jak sam Bóg!

— Zostawmy Bogu, co Jemu się wyłącznie należy... Nie godzi się, Jerzy, porównywać z Nim najwyższym, jednej z istot śmiertelnych, przez niego stworzonych. W tem tu zresztą moja zasługa najmniejsza.

— Żyje, żyje! moja Joasia, moja dziecina najmilsza, nie umarła! — powtarzał starzec biedny bez końca głosem urywanym i łkaniem przytłumionym, jakby w malignie. — Pan nie miałbyś serca tak nas zwodzić, nieprawdaż? — mówił dalej. — To byłoby okrucieństwo!... Taka radość fałszywa, gdyby po niej miało nastąpić rozczarowanie, musiałaby mnie zabić. Ale nie, nie, Joasia żyje! Gdzież jest? Niechże ją przycisnę do mojej piersi. Niech ją obejmę mojem, starem, drżącem ramieniem! Ona wie, jak ją opłakiwałem, nieprawdaż, panie? Ona mnie zawsze kocha, co? Moja starość pocieszona, resztę dni, takiem szczęściem opromienionych! Ja przy niej odmłodnieję..... ja jeszcze nie prędko umrę!

Pan Lagarde przeczekał, aż obydwaj uspokoili się cokolwiek i odzyskali jaką taką równowagę, aż starzec przestał łkać, a Jerzy pozbierał myśli rozpierzchłe, poczem w te słowa odezwał się na nowo:

— Joasię uratowano podwójnie: naprzód od hańby, niczem niestartej, która jej groziła; następnie od śmierci. Sądząc się zhańbioną bezpowrotnie, rzuciła się w rzekę, okropnie wezbraną dnia onego. A kto ją uratował? Ten sam, którego oskarżałeś niesłusznie, panie rotmistrzu. Ten, który kochał cię i kocha, jak brata, Jerzy, a tyś o nim mógł zwątpić!... Wybawicielem Joasi był Jan Wilk!

— Jan Wilk?!! — starzec powtórzył bezmyślnie, niby echo oddalone.

— Wiem teraz dokładnie o wszystkiem, bo Jan Wilk nauczył się mówić.

Tu opowiedział pan Lagarde szeroko i długo, o czem my wiemy od dawna, kończąc temi słowy:

— Sądziłem zrazu, że młoda dzieweczka nie żyje. Po kilku chwilach zaczęła jednak dawać znaki życia i nareszcie oczy otworzyła... Nie mogąc wówczas dowiedzieć się o niej niczego od Wilka, uwiozłem ją z sobą, robiąc dziesięć mil bez popasu... Skoro przybyłem do Darnay, pierwszego większego miasteczka, kazałem wygrzać jej należycie łóżko i wezwałem lekarza. Dnia trzeciego otrząsła się ze snu letargicznego, w którym leżała bezwładna przez całe trzy dni i głos odzyskała. Niestety! tak, jak przeczuwałem, mózg był wstrząśnięty gwałtownemi wrażeniami. Wkrótce nie mogłem dłużej wątpić..... biedaczka straciła nagle zdrowe zmysły...

Starzec wydał krzyk straszny. Jerzy jęknął głucho.

— Nie przerażajcie się tem, moi drodzy — wtrącił żywo pan Lagarde — i pozwólcie mi dokończyć. Skoro Joasia odzyskała o tyle siły, że można było pomyśleć dla niej o dłuższej podróży, zawiozłem ją do Paryża, tu, do tego domu. Poszukałem tymczasem najsławniejszego lekarza, specjalisty od chorób mózgowych i miałem szczęście znaleść takiego, jakiego pożądałem. Jest on wolnym, jak ptak, a pełen poświęcenia i zamiłowania w swojej sztuce. Powierzyłem mu moją chorą z prośbą gorącą, żeby ją uleczył.

— Zrobię, co tylko jest możebnem — odpowiedział mi na to.

Sławny lekarz nie zwątpił ani na chwilę w moc swojej sztuki, pomimo, żem go nieraz okropnie zniechęcał. Wiedział, z jaką niecierpliwością gorączkową czekałem wyleczenia Joasi, aby powiedzieć wam obydwom: — „Nie umarła, oddaję ją wam!" — I on znajdował razem ze mną, że to trwa strasznie długo... Wszak rozumiecie teraz powód, dlaczego milczałem wobec was... Nie mogłem wam powiedzieć, że wprawdzie Jan Wilk wyratował z rzeki Joasię, lecz straconą jest dla was moralnie. Znaczyłoby to tyle, co wyrwać was z jednej boleści, a wtrącić w drugą, może jeszcze gorszą od pierwszej. Chcąc wrócić wam szczęście zupełne, miałem na tyle siły, że milczałem nawet wobec waszych łez...

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Dziś rano, w katedrze na Wawelu, książę Biskup krakowski dopełnia uroczystego aktu poświęcenia świeżo odrestaurowanej kaplicy Zygmuntowskiej.

Wielkiemu dziełu dano już tedy początek. Świątynia wzniesiona w epoce naszej potęgi i sławy, arka naszej wiary i pomnik naszej cywilizacji podnosi się z upadku!

Ale wielkie zadanie dopiero zaczęte. Teraz skupić trzeba całą energję, wytężyć wszystkie siły, odezwać się głosem doniosłym do wszystkich Polaków, by oni ofiarnością swoją przyczynili się do podniesienia z gruzów świątyni naszych królów i ich siedziby odwiecznej.

Znaczne fundusze są już zebrane, ale te jeszcze nie wystarczają. W kancelarji książeco-biskupiej codzień składają ofiary; pani Ulanowska dalej zbiera centy, z których rosną tysiące. Teraz, sądzę, sam książę Biskup powinienby w tej sprawie głos zabrać i przemówić do narodu. Gdy Jego usłyszą, gdy Jego słowa z ust do ust podawane, rozbiegną się po kraju, wtedy zapał masy ogarnie, najbiedniejszy nawet rzuci grosz do wspólnej skarbony i nikt nie będzie się już obawiał, że w połowie drogi staniem.

A obok tego, jak najprędzej należy rozpocząć pierwsze roboty, by to zachęciło nawet obojętnych do ofiarności, a niedowiarkom żeby broń sceptyzmu z dłoni wytrąciło.

* * *

O trzeciej z południa w Parku Jordana zbiorą się ci wszyscy, którzy nie zapomniawszy o żywotności naszego narodu i w jego przyszłość wierząc, przyczynią się swemi datkami do pomnożenia funduszu, dzięki któremu w Cieszynie polskie gimnazjum powstanie.

Niemcy, ci odwieczni nasi sąsiedzi i odwieczni nasi przyjaciele (!) stawiają nam przeszkody, utrzymując, że kwota, którą złożyliśmy dotychczas, nie wystarcza na utrzymanie gimnazjum. Skoro tak, więc zbierajmy dalej grosz do grosza, kwestujmy po domach i ogrodach, na balach i objadach, pracujmy i walczmy, by naszym braciom, Szlązakom, zapomnianym od tylu wieków, dać szkołę, a z nią światło.

Ktokolwiek dziś te słowa czytać będzie, niech pospieszy do Parku Jordana, a tam bawiąc się wesoło, niech tem samem przyczyni się do ugruntowania dzieła poczciwego.

Zbierzmy się tam wszyscy, jak dzieci jednej rodziny, pomnąc, że Polska na nas patrzy!

* * *

Że my, Polacy, mamy naturę bierną, wrażliwą, niekrytyczną, słowem kobiecą, któż temu zaprzeczy? Że tak jest, składamy tego codzień liczne dowody, między niemi zaś na plan pierwszy ten się wysuwa, który nam mówi: „Nie umiecie sprawiedliwie oceniać ani ludzi, ani rzeczy". Gdy się nad kim unosimy, chwalimy go bez granic; gdy nam kto się nie podoba, potępiamy go bez miłosierdzia. Zupełnie jak kobiety. Chwycisz nas czem za serce — masz nasz całych; podrażnisz nas czemkolwiek, obrzucimy cię słowami nienawiści.

P. Styka jest malarzem bezsprzecznie utalentowanym, ale za co, ciekawibyśmy wiedzieć, dzienniki lwowskie oddały mu już palmę pierwszeństwa po Janie Matejce i nazywają go „mistrzem"?. Czy za to, że im tak się podoba? W każdym razie jest to tytuł do nieśmiertelności wcale niewystarczający...

P. Jerzmanowski, z Nowego Jorku, jest człowiekiem bardzo porządnym, przytem zdolnym inżynierem, któremu udało się wprowadzić ulepszenia w fabrykacji gazu i to mu majątek zapewniło. Lecz za co, pytam, nazywają go u nas wielkim **filantropem**? Onegdaj, koszerna moja sąsiadka z pod Pijarów, donosząc o przyjeździe tego pana do Krakowa, wyraźnie nazwała go „filantropem" i jakby dla usankcjonowania tego tytułu, zaraz dodała, że złożył w jej redakcji 200 złr. na kolonje wakacyjne. Przyznam się szczerze, że za taką kwotę, człowiek, który ma miljony i roczną pensję, jako dyrektor dwóch Towarzystw gazowych, przynoszącą mu około 200.000 guldenów, a wcale nie ma dzieci, co wiele znaczy, nie zasługuje jeszcze na nazwę „filantropa", gdyż w tem wzniosłem wyrażeniu zawiera się pojęcie **poświęcenia**. A żadne mi poświęcenie, jeźli kto, mając np. 300.000 guldenów rocznego dochodu, może nawet więcej, da rocznie najwyżej 3000 złr. i do tego w takiej formie, że wszyscy zaraz o tem wiedzą! Gdyby to było filantropią, natenczas okruszyny, zmiatane z pańskiego stołu i oddawane żebrakom, przy drzwiach stojącym, byłyby także wielkiemi czynami miłosierdzia. Przecie ktokolwiek ma znaczny majątek, czy to dziedziczny, czy też własną pracą nabyty, ten powinien coś czynić dla ludzi, bo tego moralność społeczna żąda, takie zaś dary nazywają się obowiązkiem, nie filantropią. Rozumieją to nawet bankierzy żydowscy i dlatego w ich budżecie znajdują się zawsze dwie rubryki, jedna na cele publiczne, druga na cele miłosierne.

P. Jerzmanowski zasłużyłby sobie na nazwę prawdziwego filantropa, gdyby tak np. ufundował własnym kosztem gimnazjum w Cieszynie, lub dał choć kilkakroć na Wawel. Taka suma wcale by go nie zubożyła...

Zapyta mnie kto może, czemu o tem piszę. Dlatego, że wszelka niesprawiedliwość gniewa mnie i oburza. Ks. Lubomirski dał miljony na zakłady dobroczynne, a dotąd nie uczczono niczem jego pamięci. Franciszek Smolka, z pieniędzy ciężko zapracowanych! przeszło 70.000 guldenów obrócił na wzniesienie kopca Unji lubelskiej, a ofiarności jego dotąd nikt nie podniósł. P. Biliński we Lwowie dał pół miljona na dom dla chorych nieuleczalnych, a filantropem nikt go nie nazywa. Śp. Doms, cudzoziemiec, młynarz lwowski, ufundował dom przytułku dla biednych literatów, a większość dzienników galicyjskich nic o tem nie wie. Dr Jordan cały swój majątek włożył w dzieło, które będzie nieśmiertelnem, a tysiące przechodzą obok jego Parku, nie pojmując nawet jego doniosłości. P. Żółtowski setkom młodych ludzi ułatwił studja i dał chleba kawałek, a rzadko kto wie, że mąż ten żyje w Krakowie. Ilużbym znalazł jeszcze takich, którzy nie okruszyny z lukulusowego stołu, lecz całe swoje mienie złożyli na ołtarzu dobra powszechnego, a mimo to współbracia ich nie znają, dzienniki nie robią im reklamy i opinja publiczna nie pali im kadzideł, jako wielkim filantropom!

P. Jerzmanowski widocznie w czepku się urodził. Wyrób gazu udoskonalił i na tem zrobił miljony, w Ojczyźnie swojej rzuci czasem marny grosz tej lub owej instytucji, a zaskarbiając sobie za to wdzięczność rodaków, pracuje tem samem na nieśmiertelność!...

* * *

Byłem w Tyńcu.

Wielką miał ten duszę, kto na skałach urwistych, wzniósł tu pierwsze schronisko. Widok stąd prześliczny na całą okolicę, u dołu szumi Wisła i smętnie duszę nastraja.

Tu mieszkali niegdyś OO. Benedyktyni, pierwsi pionierzy cywilizacji zachodniej — stąd na całą Polskę rozlewały się jasne światła blaski.

Wielkim i sławnym był niegdyś ten klasztor, lecz jak srogi los go spotkał!

Kościół, niedawno odnowiony, krzepko się jeszcze trzyma, ale z klasztoru same już ruiny. Mury się walą, sklepienia się pozapadały, dzikie krzewy rosną na murach, pokrzywy i zielsko przeróżne czepia się posadzek kamiennych w celach i kurytarzach. Pierwsze piętro już tak zniszczone, że na górę dostać się nie sposób; tylko po dolnych izbach można jeszcze chodzić, ale i tu niemałe grozi niebezpieczeństwo, bo każdej chwili może urwać się jaka cegła lub kamień i głowę ci roztrzaska.

Ruina tu przerażająca, upadek straszny — a jednak tu krzewiła się wiedza, stąd pierwsze blaski światła na Polskę płynęły.

Czy p. Jerzmanowski był kiedy w Tyńcu? Jakżebym pragnął, by tam pojechał! Może widok tego uroczyska, które starsze jest i większe niż cała północna Ameryka ze swoją do góry nogami przewróconą cywilizacją, natchnęłyby go szlachetną ideą, i on, ten wielki miljoner, możeby sięgnął do szkatuły z dolarami, aby z gruzów tę wiekopomną ruinę podźwignąć!

Z jakimż zapałem zawołałbym wtedy: oto prawdziwy filantrop, oto wielki obywatel, oto jeden z pierwszych między Polakami!

* * *

Bezstronność i sprawiedliwość ciężkiemi muszą być cnotami, skoro rzadko spotykamy takich, którzyby je wykonywali. Gdzież np. prędzej, niż w naszym Magistracie, który jest jakby ojcem miasta, powinnibyśmy spodziewać się równej sprawiedliwości — dla wszystkich mieszkańców tego grodu? Tymczasem trudno mi przyznać, by był on bezstronnym. W szkołach miejskich mamy dzieci chrześcijańskie i żydowskie, a że miasto dla nich książek na nagrody potrzebuje, więc sprawiedliwie postępując, powinno by ono dla chrześcijan kupować w księgarniach chrześcijańskich, a zaś dla żydów w żydowskich. Tymczasem szanowny Magistrat jeneralnym swoim dostawcą, mianował żyda, Himmelblaua, i tylko ten jeden książek na nagrody dostarcza.

I nie gorszyłbym się tem jeszcze tak bardzo, gdyby nie okoliczność, że przezacny p. Himmelblau, umie z dzieł, które własnym kosztem wydaje, usuwać ustępy katolickie, bo widocznie jego natura znieść ich nie może. I tak w „Wypisach polskich" dra Karola Mecherzyńskiego, wydanych w r. 1890, wyrzucił on samowolnie ze znanego wiersza W. Pola, ustęp następujący:

Gdyby dziś człowiek choć w poprzek tą drogą
Przeszedł, gdzie Chrystus stanął niegdyś nogą,
Byłby już zbawion. Lecz wówczas ludzkość
Były niedobre, bo podłe żydziska...

Ten czterowiersz nie podobał się p. Himmelblauowi i z dzieła, jego nakładem wydanego, został usunięty. Przemieniono tedy tekst, byle żydom się przypodobać — a mimo to, Magistrat u takiego wydawcy kupuje książki dla dziatwy katolickiej.

O! bezstronność i sprawiedliwość, to ciężkie cnoty, nie każdy je może wykonywać.

* * *

Mówią mi, że zarząd Muzeum Narodowego jest w wielkim kłopocie. Oto z dniem każdym powiększają się jego zbiory, a miejsca nie ma on tyle, ileby go potrzebował na ich wygodne pomieszczenie. Zbroje z zapisu Barszczewskiego, oddane do Muzeum w depozyt, leżą dotąd w pakach i nikt ich nie widzi, świeżo zaś przybędą wspaniałe zbroje wschodnie, które ś. p. Kościelski (Sefer-basza) zapisał nam na zamku Bertholsheim.

Na ten kłopot przyjemny, bo wynikający ze zbytniej obfitości, byłby ratunek nieomylny: Oto należałoby jak najprędzej wypowiedzieć lokal Towarzystwu przyjaciół Sztuk pięknych, a „nieprzyjaciół porządnej gospodarki i opinji publicznej" — gdy jednak zarząd Muzeum bądź na taką energję zdobyć się nie umie, bądź też z powodów mi nieznanych zamiaru tego nie może przeprowadzić, przeto tymczasowo, nim cały lokal do Muzeum będzie należał, niechby Rada miejska na pomieszczenie samych zbroij, przeznaczyła salę, znajdującą się na pierwszem piętrze w wieży ratuszowej.

Z tej sali, obszernej, gotyckiej, mającej piękny plafon, z której niegdyś polscy królowie przypatrywali się uroczystościom na Rynku, a po której dziś tylko pająki się przechadzają, bo nawet mysz nie miałaby się tam czem pożywić, mogłaby powstać cała zbrojownia. Że zaś u dołu, nasi waleczni synowie Marsa, z Manlicherami na ramieniu, przechadzają się od rana do nocy a od nocy do rana, więc całość byłaby harmonijna i odosobniona wieża ratuszowa miałaby nareszcie jakiś cel na świecie.

Skoro mówię o Muzeum, niech mi zatem będzie wolno to przypomnieć, co, lat temu 18, a więc jeszcze przed powstaniem Muzeum, pisałem w *Wieku* warszawskim i w *Tygodniku ilustrowanym*. Zwracałem wtedy uwagę publiczności na florentyńskie muzeum Bargello, w którem ludzie prywatni, posiadający wartościowe dzieła, czy to Sztuki, czy też rękodzieł lub archeologji, złożyli je jako swoje depozyty. Każdy umieścił pod przysłanym przedmiotem kartkę z napisem: „Własność pana..." Na tej drodze powstało Muzeum olbrzymie, bezprzecznie jedno z najbogatszych i najciekawszych w Europie, które jest własnością wszystkich. Czy zarząd Muzeum Narodowego nie mógłby w tym kierunku starań przedsięwziąć? W kraju, w domach prywatnych, mamy jeszcze krocie cennych przedmiotów, które razem zgromadzone dałyby obraz naszego smaku i naszej cywilizacji.

Ale, aby myśl tę przeprowadzić, trzeba koniecznie wpierw pozbyć się z Langierówki Towarzystwa nieprzyjaciół porządnej gospodarki i wrogów zdrowej opinji publicznej... *Verax.*

DŁUG.

— Ale koniec końców dlaczegóż pan nie należysz do żadnego klubu? Wszędzieby pana z radością witano, każdy salon szczyciłby się jego osobą. Jesteś całą duszą Warszawianinem, choć obcy narodowością. Musisz należeć do nas!

— Przedstawię pana w Jockey klubie.

— A ja w resursie obywatelskiej.

— Ja pana wezmę do naszego koła, odezwawałem się w końcu, podając rękę hrabiemu R. bogatemu magnatowi węgierskiemu, znanemu dobrze w Warszawie.

— Nie, nie moi panowie — rzekł hrabia — nie namawiajcie mnie, bo napróżno.

— Ależ kochany panie, dlaczego tak się bronisz? przyjdziesz ot tak sobie, na gawędkę, znajdziesz tam przyjaciół, trochę się rozerwiesz, zjesz z nami objad, pogawędzimy to o tem, to o owem, zagramy w bilard, a jak zechcesz, to się znajdzie i partyjka...

Hrabia zmarszczył czoło i ruszył się niecierpliwie na fotelu.

— Nie nalegajcie! Nigdy, nigdy!

Spojrzeliśmy wszyscy na siebie mocno zdziwieni. Kto znał hrabiego, wiedział, że się nie unosi nigdy.

On zapewne spostrzegł nasze zdziwienie i rzekł:

— Przepraszam bardzo panów, przepraszam, uniosłem się trochę i okazałem się niewdzięczny za tak szczere chęci zaliczenia mnie do grona przyjaciół. A bo widzicie moi drodzy, poruszyliście we mnie mimo woli niemiłe, bardzo niemiłe i bolesne wspomnienie. Nie moi przyjaciele, nie będę nigdy należał do żadnego klubu, gdy jednak okazujecie mi tyle przyjaźni, obowiązkiem moim podać wam przyczynę mego postanowienia. Zrozumiecie mnie wtedy i usprawiedliwicie chwilowe uniesienie, którego żałuję i za które was przepraszam.

Westchnął, oparł głowę o poręcz fotelu i począł mówić głosem spokojnym, utkwiwszy wzrok w suficie, jak gdyby czytał coś z dalszej przeszłości.

— Miałem lat dwadzieścia pięć... dziś mam już pięćdziesiąt ośm! Stara więc historja jak widzicie; a jednak dla mnie jest ona tak świeża, jak gdyby się wczoraj wydarzyła. Znałem już wtedy wasze miasto i często tu przebywałem. Żyłem życiem pełnem szału i traciłem pieniądze tak, że z majątku danego mi przez ojca nic już prawie nie zostało. W końcu ojciec mój był zmuszony parę razy zapłacić moje długi w klubie, co czynił nie robiąc mi żadnych uwag.

Będąc w Warszawie, znalazłem się raz w podobnem położeniu, t. j. bez grosza. Napisałem do ojca, a ten przysłał mi czek na dwadzieścia tysięcy rubli, nie robiąc jak zwykle najmniejszej uwagi, ani nie pytając co robię z pieniędzmi. To tak ubodło moję dumę, że postanowiłem bądź co bądź nigdy od niego nie żądać więcej ani grosza.

Miałem więc całego majątku dwadzieścia tysięcy rubli, prawie nic, nędza! postanowiłem więc sumę tę postawić na jedną kartę. Jeśli wygram, zacznę inne życie, a zaś wrazie przegrania... jeden skok ku wieczności i skończone wszystko. W dwudziestym piątym roku życia to zawcześnie trochę, ale postanowienie moje było stanowcze i bez wyboru.

Wychodząc wieczorem z opery, udałem się wprost do klubu. Noc zimna marcowa przejmowała mnie dreszczem.

Zbliżając się do gmachu, spojrzałem w szerokie, oświetlone okna, które zdawały się mnie wzywać do ostatniej walki, pomyślałem: Tutaj za chwilę, los mój się rozstrzygnie.

Dochodząc do bramy, potknąłem się o leżący przedmiot na ziemi, tuż pod murem nachyliłem się. Była to mała dziewczynka, prawie dziecię, nędznie ubrane. Spała. Trochę z litości a może więcej z przesądu niedalekiej walki z fortuną, wyjąłem z kieszeni złotą monetę i wsunąłem w rękę dziecka. Otworzyła na pół oczy, wyszeptała z cicha podziękę i ścisnąwszy w dłoni pieniądz, przycisnęła go do piersi i zasnęła na nowo.

W pięć minut potem siedziałem przy zielonym stoliku. Za chwilę byłem w posiadaniu kilkunastu tysięcy rubli. Jałmużna moja przyniosła mi szczęście, które jednak nie długo trwało.

Znacie moi kochani podobne chwile! Tę gorączkę, w której człowiek walczy z nadzieją zysku i strachu przegranej. Czas i ludzie się zmieniają, gracze wiecznie zostają ci sami!

O drugiej godzinie zostały mi jeszcze dwa tysiące rubli. Położyłem je na jedną stawkę.

Wykrzyłem ośm! Szczęście błysnęło przedemną. Bankier wyrzucił dziewięć! zostałem zgubiony.

Wstałem więc, panując nad sobą, choć walka we mnie wrzała okropna.

— Na jutro rewanż! — wołano na mnie.

— Dobrze — rzekłem ze spokojem — do jutra...

Do jutra pomyślałem! gdzie ja będę jutro? Miejsce przezemnie opróżnione zaraz zajęto.

— Proszę stawiać — odezwał się monotonny głos bankiera. I gra zaczęła się na nowo.

W garderobie, gdy mi podano futro, spojrzałem w lustro. Byłem blady jak chusta. Zszedłem ze schodów. Na dole służba drzemała, siedząc na krzesłach. Jeden się podniósł i skłonił nisko, inni spali. Wszystkie te szczegóły wyryły mi się w pamięci... Zapaliłem cygaro „ostatnie“, pomyślałem, gdyż postanowienia mego ani na chwilę nie zmieniłem. Za kwadrans będzie koniec... ciężka brama zamknęła się za mną. Byłem na ulicy. Chłód nocny uderzył mię w twarz raptownie i jednocześnie znowu potknąłem się o śpiącą dziewczynkę. W gorączce gracza zapomniałem zupełnie o niej. Spała jeszcze spokojna z ręku przy sercu, ściskając rzucony przezemnie pieniądz.

Myśl szalona przyszła mi do głowy! Kto wie? fortuna zmienna... z tym dukatem mogę jeszcze grać, odegrać się... pieniądz ten został tak długo w ręku niewinnej istoty... może będzie dla mnie szczęściem całem!

Tak, ale to jest jałmużna, którą dałem temu dziecku? Odebrać mu? To niegodziwie! Ale ja się odegram, ja z tem muszę się odegrać! a wtedy oddam jej to w dwójnasób... stokrotnie! I jak zbrodniarz obejrzałem się po ulicy. Pusto w około. Schylam się do dziecka, otwieram delikatną rączkę, chwytam błyszczącą monetę, biegnę do sali i rzucam ją na zielone sukno.

Głos hrabiego ożywił się. Głowa oparta spokojnie o poręcz podniosła się i oko zabłysło, gdy mówi dalej:

— Wygrywam raz — drugi. Pierwsza myśl moja zwraca się do dziewczęcia, ale opuścić chwilę taką! mogę ją zgubić. Nie, nie — graj dalej. Za chwilę zejdę na dół. I gram dalej i ciągle wygrywam. Czwarta wybiła. Miałem przeszło sto tysięcy rubli. Wszyscy wołają na mnie, bym już przestał. Ściągam więc stos banknatów ze stołu i biegnę na dół! Biedna mała dziecino! jaką ci radość sprawię! jakie będziesz miała przebudzenie! A potem ja już cię nie puszczę, zajmę się twoją przyszłością... będziesz szczęśliwą!

Zbiegam na dół, otwieram drzwi i szukam, ale napróżno! miejsce puste, nie ma jej...

Jakiś człowiek przechodzi koło mnie. Pytam go. Spojrzał na mnie, jak na szalonego i poszedł dalej. Gdzie ona jest? którą drogą poszła? czyż jej nie znajdę? W takim razie ja jestem prostym złodziejem! Okradłem ją poprostu! Pieniądz raz jej dany, należał do niej, a kto jej odebrał, ten... złodziej!

Poszedłem do policji. Czekałem długo, zanim mnie wpuszczono; opowiedziałem całe zdarzenie i opisałem jak mogłem żebraczkę. Zaczęto ją szukać po całem mieście. Ja sam przetrząsłem najuboższe dzielnice miasta i tak przeszło ośm dni, piętnaście a ja ciągle szukałem napróżno. Co się z nią dzieje? Ten dukat com jej dał a potem odebrał, możeby był dla niej deską zbawienia, możeby ją był uchronił od nędzy a nawet może od hańby? Jałmużna na czasie wpływa nieraz na los życia całego.

Szukałem więc jej i szukam ciągle. Oto już przeszło trzydzieści lat jak jej szukam i nie znalazłem... Zapewne umarła biedna, albo jeszcze gorzej... A możem ją kiedy spotkał, możem z nią rozmawiał a nikt mi nie powiedział. To ona, oddaj jej coś zabrał, co nie twoje! Ale już jej pewnie nie znajdę... Nie mogąc więc uszczęśliwić jednostkę, chcę to zrobić dla ogółu. Postanowiłem nie żenić się. Jestem dziś panem mojego majątku po ojcu. Jeżeli przed śmiercią nie znajdę tej, którą szukam, zamiast ją jedną, uszczęśliwię wiele ej podobnych.

Zamilkł. Potem wstrząsnąwszy głową, jak gdyby chciał opędzić tłoczące się do niej myśli — rzekł, uderzając ręką o poręcz fotelu:

— Rozumicie teraz moi drodzy przyjaciele, dlaczego nie mogę należeć do żadnego klubu. Zrobiłem ślub może trochę dziwaczny, ale który zrozumicie jakeście zapewne zrozumieli dlaczegom uniósł się trochę na wspomnienie o partyjce w klubie.

Przez trzy lata nie widziałem hrabiego. Mówiono mi, że dużo podróżował. Przed kilku dniami, wziąwszy do ręki gazetę, przeczytałem te słowa:

„W tych dniach zmarł w Peszcie hrabia R.“ Testamentem zapisał cały swój majątek ubogim miasta Warszawy.

Widać nie znalazł za życia biednej żebraczki.

Stefan.

Malarze krakowscy
na wystawie obrazów we Lwowie.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 7 czerwca.

(*C.*) Kraków, jako największe ognisko ruchu artystycznego w Polsce, posiada w oczach tutejszej publiczności pewien osobny urok i w stosunku do reszty miast polskich przedstawia się tak, jak wielki mistrz wobec szarej rzeszy wyrobników pendzla i ołówka. Dzięki tej dobrej opinji, podtrzymywanej zresztą godnie przez artystów krakowskich, przyzwyczailiśmy się w każdem płótnie, które przychodzi na naszą wystawę zaopatrzone marką podwawelską, szukać najpierw dobrych, jasnych stron, brać pełną garścią wrażenie, jakie obraz wywiera, a dopiero potem wdawać się w analizę rysunku, perspektywy, koloru....

W tej chwili płócien krakowskich jest na wystawie mniej, niż zwykle, bo zaledwie piętnaście, nie licząc naturalnie zaczętych „Ślubów Jana Kazimierza“ nieśmiertelnego mistrza Matejki. Nie pomylę się, jeżeli pierwszeństwo, pomiędzy obecnymi na wystawie naszej artystami krakowskimi oddam W. Pruszkowskiemu za doskonały pastel „Zwierzenia“. Pierwszą rzeczą rzucającą się w oczy na tym obrazie, jest znakomite użycie kolorów, które ze względu na to, że obie figury obrazu malowane są na silnem tle słonecznem, może stanowić samo dla siebie bardzo ciekawe studjum techniczne. Szkoda tylko, że tak utalentowany artysta, jak p. Pruszkowski, wyszafował tyle zalet artystycznych na pomysł dość zresztą banalny i oklepany.

Malczewskiego „Kolęda“, duży obraz olejny, jest już od dość dawna gościem na naszej wystawie. Przedstawia on dzieciątko Jezus w żłobie, przy ktorem z darami i modlitwą stanęli chłopi polscy — zupełnie tak, jak w kolędzie ludowej. Kompozycja jest o tyle słabą, że za wiele jest w zgrupowaniu osób monotonnej symetrji, a za mało fantazji, ruchu i swobody. Ale obraz jest malowany prześlicznie, a niektóre typy chłopskie z wspaniałym realizmem zdjęte. Oprócz „Zwierzenia“ Pruszkowskiego i „Kolędy“ Malczewskiego jeszcze sześć innych scen z życia wiejskiego.

P. Radziejowski przysłał dwa płótna pt.: „Umizgi“ i „Z pola“, oba nieefektowne, ale sumiennie wykonane. Pierwszy z nich traktuje nienowy motyw, polegający na skonfrontowaniu parobczaka i dziewki wiejskiej w ten sposób, że parobczak ma minę zaczepną i bardzo podejrzany wyraz twarzy, natomiast dziewka jest oblana pąsem, powieki ma spuszczone i wstydzi się. Ile razy już te rzeczy widziało się na wystawach obrazów, malowane w różnych pozach, różnemi farbami i w różnem oświetleniu, tego nikt nie potrafi zliczyć, a jednak co roku znajdnje się kilku artystów, którzy do tej olbrzymiej kolekcji dorabiają jeszcze jedne „Umizgi“, jeszcze jedno „Zwierzenie“ i jeszcze jedne „Zaloty“. Drugi obrazek p. Radziejowskiego „Z pola“ miał na celu głównie efekt oświetlenia dziewczyny, która przechodzi przez wierzch pagórka, mając za sobą w oddali zachodzące słońce.

„Gęsiarka“ i „Dziewczyna z kozą“ p. Żelechowskiego, wkraczające znowu na nieśmiertelny temat scen wiejskich, rażą szarzą, która ich zupełnie pozbawia jedynej rzeczy, jaka tu była możliwą, tj. efektu kolorystycznego. Dietricha „Podarek“ ma pewne zalety w szczegółach, niektore postacie chłopskie są bardzo dobre, ale rysunek w całym obrazie mocno kuleje, a drugorzędne figury są zupełnie zamazane. Mały obrazek pana Sylw. Saskiego, zatytułowany „Owocarka“, przedstawia typ młodej bawarskiej kobiety w charakterystycznym stroju, z koszyczkiem i jabłkiem w ręku. Robota śmiała, ale staranna, odznacza się silną, wypukłą plastyką kolorów.

Jordana (Rozwadowskiego) „Wspomnienie“, jest to mały obrazek, przedstawiający epizod z r. 1863 na tle zimowego krajobrazu. Rzecz bardzo

wdzięczna i nie bez zalet technicznych. Bienkiewicza „Studjum“ przedstawia młodą kobietę o wybitnie niepolskiej fizjognomji, zafrasowaną listem, który trzyma w ręku. Obraz jest malowany pewnie i z talentem, chociaż ma mało warunków do studjum. Akwarela Pociechy „Nad wieczorem“, odznacza się delikatną, prawie koronkową robotą. Szczegóły są zaledwie dostrzegalne, a mimo to zadziwiająco wykończone; natomiast grupa drzew, przez które przeprowadził artysta żółtą smugę (liście jesienne?) ze swojemi splątanemi gałęźmi, robi wrażenie wodorostu.

W dziale portretowym figuruje tylko jeden malarz krakowski, p. Machniewicz, z portretem hr. Zamoyskiego. Artysta miał o tyle wdzięczniejsze zadanie, że malował szlachetną i nawskróś sympatyczną fizjognomję, co w portrecie znaczy ogromnie dużo — dla artysty. Ale i bez pomocniczego szczegółu portret byłby dobrym i zasługiwałby na szczerą pochwałę. Twarz jest sportretowana z widoczną starannością, prócz tego akcesorja, jak kontusz, delja etc. są sumiennie wykonane. Ręce, zwłaszcza lewa, wsparta na karabeli, przypominają Pochwalskiego.

„Hanusia“ Mańkowskiego, będąca illustracją do znanego dramatu Gerharda Hauptmanna, jest trzymana w tonie szaro-fijoletowym i nie posiada stosownej grozy. Najlepiej jeszcze wypadła postać samej dziewczynki, przytrzymującej ręką rąbek koszuli na piersiach i spoglądającej z trwogą na anioła śmierci, który jednak, jak na nieszczęście, nie jest wcale straszny. Prześliczne są natomiast impresjonistyczne szkice akwarelowe Mehofera. Jest ich pięć a wszystkie przedstawiają pejzaże wiejskie, widziane w rozpalonem słońcu południowem. Akwarela i łagodny fijolet, którym artysta wywołuje cudowne efekty, święcą tu prawdziwy tryumf.

Ze świata sądowego.

Wiedeń d. 7 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Ciekawa nadzwyczaj sprawa była przedmiotem rozpatrywania w wyższym sądzie karnym we Wiedniu.

W dniu 1 stycznia, jeden ze znanych malarzy, przyciśnięty potrzebą, zaciągnął pożyczkę na swoją galerję obrazów, składającą się ze 70 sztuk prac dawnych. sławnych malarzy, w kwocie 55.000 zł. Ponieważ w oznaczonym czasie ani procentu nie płacił, ani w terminie ostatecznym sumy zapożyczonej zwrócić nie mógł, przeto wierzyciel postanowił galerję, jako zastaw, sprzedać przez publiczną licytację. W tym celu wezwał dwóch przysięgłych znawców sądowych, którzy stosownie do obowiązujących przepisów zajęli się sporządzeniem licytacyjnego protokołu i galerję całą ocenili na 5000 złr., a ściśle biorąc. tylko na 4.875 złotych. Jak wysoką znajomością rzeczy odznaczali się ci panowie, dość przytoczyć niektóre pozycje z wspomnianego wyżej protokołu, a mianowicie:

Obraz Tycjana: „Zwiastowanie Najświętszej Panny“ 200 złr.; Murillo: „Hołd Jezusowi“ 20 złr.; Leonardo da Vinci: „Święta rodzina“ 100 złr.; Paweł Veronese: „Chrystus i Samarytanka 150 złr.; Salvator Rosa: „Krajobraz“ 100 złr.; Morone: „Portret dyplomaty“ 500 złr.; (?) Tintoretto: „Portret senatora“ 300 złr.; Antonello de Mesina: „Głowa chrześcijanki“ 50 złr.; Poussin: „Znalezienie Mojżesza w Nilu“ 200 złr.; Guardi: „Krajobraz“ 40 złr.; Tintoretto: „Magdalena pokutująca“ 200 złr. Były jednak obrazy, szacowane po 10 i 15 złr.

Wskutek tak fatalnego oszacowania, malarz doprowadzony do ostateczności założył rekurs, tem więcej, że wedle znawców, galerja miała wartość co najmniej 200.000 złr. Reknrs jednak malarza był krokiem nadzwyczaj śmiałym, można powiedzieć nawet rozpaczliwym, albowiem według litery prawa, rekurs, właściwie żądanie zniesienia protokołu licytacyjnego, czyli nowe przeszacowanie bezwarunkowo jest niedopuszczalnem. Ale, *audaces fortuna juvat*, powiada przysłowie i rzeczywiście w tym razie szczęście posłużyło naszemu malarzowi; rekurs wniesiony do wyższego sądu krajowego został przyjęty, następnie na skutek obrony dra Bauera, który najwymowniej dowiódł, że „pp. taksatorowie sporządzili protokół pospiesznie i lekkomyślnie, bo w ciągu dwóch godzin“ sąd uznał go za nieważny i tenże skasował. Fakt niesłychanie ważny, gdyż w tego rodzaju sprawach, jak tradycja sądowa niesie, był to wyrok pierwszy w Austrji. Niezmiernie też ciekawe jest motywum, na mocy którego wyższy sąd osnuł swoje postanowienie. Brzmi ono jak następuje:

„Jest to powszechnie znanym faktem, że ustanowienie wartości obrazów dawnych mistrzów, jak obecnie zastawione, przedstawia szereg skomplikowanych trudności tak, że tylko specjalne, fachowe znawstwo może decydować o ich duchowej wartości, skutkiem czego dla takich obrazów nie wystarcza oznaczenie w protokole licytacyjnym tylko ich cyfrowej pieniężnej ceny, bez krótkiej choćby wzmianki, jakie mianowicie okoliczności skłoniły taksatora do podania takiej nie innej ceny. Dla tego to właśnie protokoł zaskarżony, jako pozbawiony powyższych danych, nie może być przyjęty do sądowej wiadomości i jako taki zostaje unieważniony oraz zarządza się nowy wybór biegłych dla sporządzenia protokołu szacunkowego“.

ROLNICTWO.

Pomyślna wiadomość co do lepszego zużytkowania kartofli przychodzi z Francji.

Inżynier francuski Moutin wynalazł nowy tani napój (wino kartoflane — *Vin des pommes de terre*), bardzo smaczny i zawierający nieco wyższy procent alkoholu, niż powszechnie tam używany jabłecznik (cidre). Z 9 centnarow kartofli i z 15 funtów słodu można 500 butelek wina wyprodukować. Wynalazek ten zrobi przewrot we Francji, co tem większe ma znaczenie, jeżeli się zważy, że wino kartoflane spędzi z targów francuskich niższy gatunek wina czerwonego (*petite bleu*), posiadający wysoko dla zdrowia szkodliwe własności. Może ten wynalazek przyczyni się do większego zapotrzebowania kartofli, a tem samem i do podniesienia ich ceny.

Tym co nie chcą drogiego Carbolineum do smarowania drzewa używać, podajemy bardzo skuteczny przepis, według którego drzewo się uchroni przed wszelką wilgocią, a przeto i przed gniciem. Bierze się 375 gramow kolofonium, 500 gramów siarki, 85 gramów tranu, rozpuszczając te substancje na mocnym ogniu. Do zafarbowania używa się czerwony lub żółty okier. Dwa razy się smaruje na gorąco, lecz pierwsze nasmarowanie musi zupełnie zaschnąć, nim się drugi raz smaruje.

Aby worki i płachty nieprzemakalnemi zrobić, moczy je się przez kilka dni w odwarze, składającym się z 8 litrow wody i funta kory dębowej. Prócz nieprzemakalności osiąga się wielką trwałość materjału.

Gdzie rośnie mlecz (Wolfsmilch), szczaw (Sauerampfer), bykowiec (Ackerkrummhals, Ochsenzunge) i gdzie nie udają się wyki i koniczyna, tam można na pewno przypuszczać, że ziemi braknie wapna; natomiast jeżyna (Brombeere), podbiał (Huflattig), krwiściąg (Becherblume), oset (Distel), koniczyny i wyki są oznakami zawartości wapna i marglu w ziemi. Próby ziemi zapomocą łyżkowego świdra wydobyte, potwierdzą zupełnie to przypuszczenie i to jeśli nalejemy na taką ziemię kilka kropli rozcieńczonego kwasu solnego. W takim razie zacznie wapno syczeć i zamieni się powoli w parę.

Każdy może się łatwo w następny sposób przekonać, że saletra chilijska jest prawdziwą lub fałszowaną. Bierze się szczyptę saletry i smaży ją w łyżce żelaznej na ogniu. Niefałszowana saletra rozpuści się w przeciągu pięciu minut i spali się, po dalszych pięciu minutach niebieski płomień z siebie wydając. Jeśli w saletrze znajduje się domieszka soli kuchennej lub stasfurckiej, t. j. kainitu, wtedy sol zacznie na ogniu trzaskać i eksplodować. Naturalnie, że o ilości procentów azotu w saletrze chilijskiej tylko przez chemiczny rozbiór w stacji doświadczalnej dowiedzieć się możemy.

Dr Aleksander Marmorek z Wiednia, który w instytucie Pasteura w Paryżu baktereologicznym studjom się oddawał, odkrył, że powodem czerwonki, czyli ognia, jest pasożyt, którego nazwał Streptococcus pyogenes. Udało się Marmorkowi po długich próbach tego pasożyta wyprodukować, który wszczepiony ludziom i zwierzętom tę zaraźliwą i za nieuleczalną uchodzącą chorobę prawie w wszystkich przypadkach usunął. Wiadomo, że czerwonka powoduje tworzenie się białka we krwi. Szczepienie Streptococcussem zapobiega i usuwa tworzenie białka.

Bogactwo Syberji w ptactwo dzikie, przechodzi wszelkie pojęcia. Miljardy kaczek, gęsi, łabędzi gnieździ się nad rzeką Jenisiej. Nikomu ani na myśl nie przyjdzie strzelać do tych ptakow, bo strzał nie pokrywa kosztów zabitego ptaka; kaczki kosztują tam najwyżej dwie kopiejki i nie ma na nie nabywców. W południowej części gubernii nadjenisiejskich dokuczają rolnikom niezliczone chmary cietrzewi, żywiąc się przeważnie żytem. Cietrzewie jedzą tylko bogatsi mieszkańcy, chłopi wolą wołowinę, ktorej funt tyle kosztuje co cietrzew, tj. dwie kopiejki za funt. Z tego wniosek łatwy do wyciągnięcia, jakby się opłaciło założenie w tych stronach konserw, gdzie materjał i robotnik nadzwyczajnie tani. Wszyscy przypuszczają, że nowa kolej syberyjska przyczyni się znacznie do eksportu drobiu i zwierzyny. Już teraz zwróciło się kilka zagranicznych firm za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych do rosyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych o wskazanie firm rosyjskich w Syberji, któreby zechciały dostarczać zwierzyny i drobiu. Już dwanaście firm wskazano w tym celu. Zwierzyna pójdzie przez Liwadję za granicę a szczególniej do Londynu.

Nie bez interesu będzie dla niejednego wiadomość, jakiego wieku dochodzą niektóre zwierzęta. I tak żyją lat: pająk 1, pszczoła 4, wiewiórka 7, zając 7—8, królik 8—9, węgorz, koza, owca i drobiazg 10, kos 10—12, bażant 15, lis 16, antylopa 15—18, małpa 16—20, kot 18, rak 26, krowa, świnia, gołąb, wilk, kanarek, jeleń, niedźwiedź 20, osieł 20—25, pies 23—28, tygrys 25, koń 25—30, bobr, gęś 50, wielbłąd 50—60, orzeł, wrona, krokodyl, papuga, paw, żółw, łabędź 100, karp 100—150, słon 150—200. Zastanawia przy tej statystyce fakt, że małpa najwięcej do człowieka zbliżona, ani w przybliżeniu nie dochodzi tego wieku co ludzie.

SPORT.

+ A zatem ledwie 10 dni oddziela nas od krakowskiego sezonu wyścigowego. Olbrzymie afisze, rozlepione po rogach ulic, zapowiadają, że w dniu 20, 22 i 23 czerwca odbędą się wyścigi i wymieniają liczbę biegów i nagród; że zaś na dzień 21 t. m. przypadają wyścigi galicyjskiego Klubu jazdy panów, więc przez cały tydzień Kraków będzie pozował na miasto wielkoświatowe, a nam pozostanie w udziale przyjemność oglądania najpierwszych sportmenów austrjackich i węgierskich, nawet podobno pana Roberta Lebaudy'ego, dżentelmana francuskiego, właściciela 100-miljonowej fortuny i konia „Styraxa“, o którym niżej wspominamy. Tymczasem zajmiemy się wyścigami warszawskiemi.

W przedostatnią środę, na turfie mokotowskim, odniósł świetne zwycięstwo hr. M. Zamoyski. Biegały cztery jego konie i wszystkie wzięły pierwsze nagrody. Świeżo kupione rumaki „Liliput“ „Hungarian“ dobrze się zarekomendowały, dawne: „Haracz“ i „Pole-Nord«, utrzymały swoją poprzednią sławę. O „Hungarianie“ krążyły nie bardzo korzystne wieści. totalizatorowie wierzyli jednak w kolory hr. Zamoyskiego i „Hungarian“ był dość silnie obstawiony. W innych biegach wygrały konie: „Prezes“ własność S. Wotowskiego i I. Trzebińskiego, „Rabsztyn“, „Ceylon“ pana A. Laskiego i »Dalipan“ porucznika Szopskiego. Obrót totalizatora nie przeniósł 40.000 rubli.

Podczas gonitwy niedzielnej było na turfie mokotowskim mnóstwo widzów. Loże i trybuny zajął *fine-fleur* warszawski. W nich masę nosow garbatych, a piękne Rachele i Sary, rozmawiały czystym akcentem paryskim. Na arenie mnostwo sportmenów i oficerów gwardyjskich, mówiących także po francusku. W ogóle zdawało się, że jesteśmy na Longuechamps, lub w Auteuil, a nie w sercu Polski. Pomimo jednak tłumow, błyszczącego słońca i wysokich nagród, wyścigi nie były interesujące. Nagrodę cesarską w kwocie 4000 rubli wzięła, jak było do przewidzenia, klacz „Aubergine“, własność p. L. Grabowskiego. Konie: „Haracz«, „Dalipan« i »Hungarian« były już pewnikami i tylko jeden „Kiemlicz“ pana K. Gnoińskiego wziął nagrodę w w *steeple-chase* w wysokości 1000 rubli i to całkiem niespodziewanie, bo miał do czynienia z renomowanemi końmi: „Tumanem“ porucznika Bielowieńca i „Dork-Lauterem“ i księcia S. Lubemirskiego. Ale wypadki chodzą nietylko po ludziach, ale i po koniach. Szanowny „Tuman« nie był w humorze i odmówił wszelkiego skoku a „Dark-Lauter“ pociągnęła jeźdźca w stronę muru i straciła kilka chwil drogocennych. To wystarczyło, żeby „Kiemlicz“ przyszedł pierwszy lekko do mety.

+ W Paryżu, w wielkiem „steeple-chase« na torze Auteuil, o nagrodę 120.000 franków odniósł zwycięstwo „Styrax“ własność p. Roberta Lebaudy'ego. Miał on do czynienia z najlepszymi wyścigowcami angielskimi i francuskimi, ale „Bayan“, na którego najwięcej liczono, upadł przy braniu przeszkody, klacz „The Vigil“ dostała apopleksji i padła na miejscu przed trybunami „Quand-meme“ i „Mondeville“ brały przeszkody opieszale i w rezultacie «Styrax“ zjawił się pierwszy u celu. Pan Robert Lebaudy, w mundurze strzelca wenseńskiego, odebrał liczne powinszowania i uszczęśliwiony, jak już doniosły dzienniki, rozdzielił 100.000 franków między instytucje dobroczynne. Z tej sumy, nawet Francuzi, zamieszkali w Wiedniu, otrzymali 5000 franków dla swojej kasy wsparcia.

Totalizator w tym biegu za 10 franków płacił 249.

KRONIKA.

Kraków dnia 9 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś w niedzielę Św. Trójcy, św. Felicjana męczennika, jutro św. Małgorzaty panny, pojutrze św. Barnaby apostoła.

Temperatura rano + 20 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

P. Juljusz Kossak wyjechał do Lwowa na ślub swego syna, p. Stefana Kossaka, z panną Mikolasch.

Program festynu na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie najlepszą jest rękojmią, że festyn będzie wspaniałą manifestacją dla sprawy i dzieła, którego dokonania cały naród gorąco pragnie, odpowiedzią na najróżniejszego rodzaju „molinady“, pojawiające się w ostatnim czasie. Odbędzie się koncert orkiestry wojskowej 13 pułku pod osobistem kierownictwem p. kapelmistrza J. N. Hocka, chór Tow muzycznego odśpiewa pod kierownictwem p. Barabasza kilka ulubionych pieśni. Oprócz tego projektowane są ćwiczenia gremjalne młodzieży z Parku dru Jordana, jakoteż zajmujące zabawy towarzyskie z towarzyszeniem muzyki „Harmonji“. Fanty w dalszym ciągu nadesłali: p. Jaegerowa, Redykowa, Barberowska, Karaś, Herliczka, Bartel, H. Pieniążkowa. Certowicz, Bałucki, P. Pieniążkowa, Julja Gross, O. Smoleska, Hawełka, Janowska, Gorczyńska, W. Czajka, Teichman, K. Szarek, Sippel, Żychoń, Kwiatkowska, Kutrzeba, Krieger, Krzemieński, Warzyszkiewicz. M. Majerberg, Grottgerowa, Jawornicki, Zimler, Życzeńska, Kurkiewicz, Ripper, Gramatyka, Wakulski, Kondole-

wicz, Bilewski, Grigar, Raum, Jasińska, Szwarcowa, Münnichowa, Babirecka i A. Strażyński. Gotówką złożyli: J. Z. 3 złr., Liban i Ehrenpreis 5 złr., Żółtowski 3 złr. Smoleńska 13 złr., Janowska 4 złr. 76 ct., Gorczyńska 18 złr. 70 ct., Rotter 5 złr., Warzyszkiewicz 1 złr., Zimler 2 złr. 50 ct., Życzeńska 2 złr. 30 ct.

Towarzystwo muzyczne w Parku krakowskim. Urządzane przez Towarzystwa śpiewackie koncerty na otwartem powietrzu, należą bezwątpienia do rzędu rozrywek, które nietylko zagranicą cieszą się powodzeniem, ale i na gruncie naszym łatwo się przyjęły. Istnieje nawet osobny repertoar kompozycyj dla produkcyj tego rodzaju, w których, o ile nam wiadomo, zwykł się był dotąd popisywać wyłącznie tylko chór męzki.

Dzięki dopiero wczorajszemu koncertowi Towarzystwa muzycznego odezwały się do nas po raz pierwszy z estrady ogrodowej głosy żeńskie. Jakkolwiek jednak chęci mogły być tutaj najlepsze, wyznamy, że eksperyment ten wydał się nam ryzykownym. Delikatny bowiem głos kobiecy, zwłaszcza w średnim i niskim rejestrze niknie na otwartem powietrzu nierównie łatwiej niż głos męski, a że owe ustawiczne drżenia w powietrzu i ten ciągły niepokój, jaki w natnrze ciągle panuje, nietylko stają się przeszkodą dla subtelnego wykonania, ale i słuchaczowi orjentowanie się w ocenie dzieł znacznie utrudnia, dowodzić chyba nie potrzebujemy.

To też żal nam było istotnie pracy dyr. Barabasza i żal usiłowań, łożonych ze strony chóru na wykonanie rzeczy takich, jak „Sonety krymskie“, które bezsprzecznie są dziełem pięknem, ale do ram muzyki ogrodowej równie się nie nadają, jak odśpiewane następnie „Preludja“ Chopina w układzie Zygmunta Noskowskiego, a ktoby z wykonania tego o wartości kompozycji chciał sądzić, słabe tylko o niej mógłby wynieść wyobrażenie.

Dobitniej już tłómaczył się chór w utworze Noskowskiego p. t. „Rok w pieśni ludowej“, ale panią sytuacji okazała się dopiero orkiestra 13-go pułku, przez wykonanie charakterystycznej muzyki baletowej z „Goplany“ i kilku fragmentów z posiadającej eliksir wiecznej młodości „Halki“ Moniuszki. *St.*

Wyścigi w Krakowie. Sekretarjat Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie, zawiadamia właścicieli stajen, że termin mianowań koni do następujących biegów: „Nagrody Łobzowskiej“, „Biegu sprzedażnego“ w I dniu, „Nagrody dam“, „Biegu sprzedażnego“ w II dniu, „Nagrody resursu“, „Czerwcowego Handicapu“, „Biegu pocieszenia“; oraz wycofania z biegów: „Nagrody Rudawy“, „Łobzowskiej“, „Wisły“, „m. Krakowa“, „Wielkie krakowskie Steeple-chase“ —z dniem 10 czerwca b. r. o godzinie 10-tej w nocy upływa.

Tor wyścigowy i szkoła skakania począwszy od 6-go do 29-go czerwca do użytku w wyścigach biorących udział koni zostały otwarte. Miejscowi sportsmeni użytkują już tor do rannych galopów a za kilka dni nadejdą konie wyścigowe z pierwszorzędnych stajen. Stajnie w budynkach Towarzystwa są już wszystkie zamówione.

Zjazd obcych na wyścigi jest licznie spodziewany. Zainteresowanie się wyścigami tegorocznemi jest niebywałe, co dowodzi ciągłe napływanie zamówień na loże w pawilonach. — Bufet wykwintny urządzi na czas wyścigów znana firma „Alexandre“.

Na rzecz „Zgody“, nader pożytecznego Stowarzyszenia chrześcijańskich rękodzielników krakowskich, odbędzie się dzisiaj w niedzielę, o godz. 2 po południu, jak zapowiedziano, wycieczka na Skały Panieńskie. O ile słyszeliśmy, komitet urządzający tę wycieczkę postarał się o wszystko, by zabawa wypadła jak najlepiej, to znaczy, by wszyscy uczestnicy byli z niej zupełnie zadowoleni; w tym też celu, jak zapewniło nas kilku członków komitetu, zamówiono nawet u św. Medarda stałą pogodę. A zatem wesołej zabawy na Panieńskich Skałach!

Św. Medard dopisuje! Od rana mamy prześliczną pogodę, a że według wszelkiego prawdopodobieństwa do wieczora deszcz nie będzie padał, więc śmiało możemy się spodziewać pogody przez cały czerwiec i połowę lipca. Wiwat św. Medard!

Sezon operowy w Krakowie. Począwszy od dnia 10 czerwca, t. j. od poniedziałku, nabywać można w kasie zamówień bilety na pojedyncze przedstawienia. Sezon operowy zapowiada się ***o***raz świetniej, albowiem oprócz już zaangażowanych artystów i artystek, śpiewać także będzie p. Jadwiga Camilowa, primadonna opery królewskiej w Dreźnie.

Artyści Opery w znacznej części przybywają do Krakowa dziś i jutro. Reżyser Opery, p. Kamiński, asystuje przy próbach orkiestrowych, któremi dyryguje p. Hock. Oprócz p. Wierzbickiego, który już od pewnego czasu w Krakowie przebywa, przybędą dziś panie: Strassern, Korolowicz i Kasprowiczowa, z panów zaś Myszuga, Jeronim (bas) Górski (baryton), wreszcie chóry ze Lwowa. Jutro przybędą z Warszawy: p. Konarska i część chóru dla wzmocnienia, wreszcie kostjumy i dekoracje ze Lwowa.

Repertoar operowy na pierwsze dwa tygodnie jest następujący: d. 15 czerwca w sobotę „Straszny Dwór“ Moniuszki; 17 czerwca w poniedziałek „Carmen“ Bizeta; 19 czerwca w środę „Halka“ Moniuszki; 21 czerwca w piątek „Marta“ Flotowa; 24 czerwca w poniedziałek „Traviata“ Verdiego; 26 czerwca w środę „Straszny Dwór“ Moniuszki; 28 czerwca w piątek „Faust“ Gounoda; 30 czerwca w niedzielę „Halka“ Moniuszki. Zwracamy uwagę, że w kasie zamawiań (W. Fenz Rynek) można kartkami głosować, czy operę zaczynać o wpół do 8-mej czy o 8-mej wieczorem.

Repertoar teatralny. Dziś, w niedzielę, 9 b. m. „Marja Stuart“, tragedja w 5 aktach Fryd. Szyllera z niemieckiego, (występ p. Heleny Modrzejewskiej). W poniedziałek 10 b. m. teatr zamknięty. We wtorek 11 b. m. „Makbeth“, tragedja w 5 aktach W. Szekspira z angielskiego, (występ p. H. Modrzejewskiej). We środę 12 b. m. „Marja Stuart“ (występ p. H. Modrzejewskiej). We czwartek 13 b. m. z powodu uroczystości Bożego Ciała teatr zamknięty. W piątek 14 b. m. „Wieczór Trzech króli“, komedja w 5 aktach W. Szekspira z angielskiego, (ostatni występ p. Heleny Modrzejewskiej). W sobotę 15 b. m. „Straszny dwór“, opera w 4 aktach, słowa Jana Chęcińskiego, muzyka Stanisława Moniuszki. W niedzielę 16 b. m. „Dom warjatów“, komedja w 3 aktach Laufsa z niemieckiego.

Dowiadujemy się, że w ostatnich dniach w dalszym ciągu rewizyj cłowych, odbytych w dniu 15 maja w Krakowie, władze skarbowe uzyskały już bogaty materjał dowodowy przeciwko kilku oszustom, którzy zaopatrzywszy się w stemple emisji 1888 r., oraz w fałszywe pieczęcie urzędów podatkowych, sprowadzili bardzo wielką ilość niestemplowanych losów tureckich, a w myśl obowiązującej ustawy ulegalizowawszy owe losy wfałszywe stemple i pieczęcie, posyłali je na giełdę wiedeńską i w ten sposób robili mająteczki. Ale, że na świecie wszystko ma swój koniec, to też spekulacja i tu nie była trwałą, gdyż władza użyła swoich stempli, by napiętnować osz stów z ulicy Dietlowskiej i Kazimierza. W końcu dowiadujemy się, że *corpora delicti* znikają z Krakowa i przenoszą się tam, skąd przyszły, a tym sposobem kapitały nasze spłyną napowrót w uczciwe i naturalne swe łożyska.

Bardzo nas cieszy, że w Zakopanem nie będą w tym sezonie żydki grały. Oto dr St. Eljasz Radzikowski w imieniu komisji klimatycznej pisze do nas: „Od samego początku starań naszych o muzykę wzięliśmy sobie za obowiązek zjednać muzykę chrześcijańską i to, mimo wielkich trudności, powiodło się nam uzyskać. Oświadczamy więc stanowczo, że muzyka w Zakopanem będzie chrześcijańska“. — Jeszcze raz powtarzamy, że nas to bardzo cieszy.

Wieliczka 8 czerwca. (Telegram własny *Głosu Narodu*). Z powodu nieporozumień przy wydzierżawieniu tutejszej propinacji, zrezygnowało 31 radnych, samych chrześcijan, mianowicie: nadradca Miszke, radca Mrowec, baron Przychocki; doktorzy: Grzybczyk, Dziewoński, Bożewski, Miczyński, Steiner, Fryt, inżynjer Włodarczyk, Dietze, Rogawski, Kuczkiewicz, członkowie Magistratu: Gabryelski, Klein, Olkusznik, Mazurkiewicz, radni Lepiarz, Kwiecik, Bombala, Sosiński, Bitmar, Zieliński, Turek, Włodarczyk, Niedzielski, Strzałkowski, Kolasa, Kułakowski, Wojnarowski, Ablewicz. Pozostali tylko żydzi.

Z Warszawy donoszą, iż prezes komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, p. Ludwik Górski, zapadł na zdrowiu skutkiem zaziębienia się, którego następstwem jest zapalenie lewego płuca.

Wiadomości kościelne. Dyecezja przemyska: Wizytę kanoniczną odbędzie w tym roku ks. biskup-sufragan przemyski w następującym porządku: w czerwcu d. 22 i 23 w Przeworsku, d. 24 w Gniewczynie, d. 25 w Nowosielcach, d. 26 w Urzejowicach, d. 27 w Siennowie, d. 28 w Pantalowicach, d. 29 i 30 w Monasterzu, gdzie się odbędzie konsekracja kościoła; w lipcu dnia 1 w Kańczudze, d. 2 w Ostrowie, d. 3 w Gaci, d. 4 w Markowej, d. 5 w Sieteszy, d. 6 w Hussowie i d. 7 w Handzlówce.

Dyecezja tarnowska: Ks. biskup udzielał przez obydwa dni Zielonych świątek w kościele katedralnym Sakramentu Bierzmowania. — Przeniesiony ks. Jan Sawiński z Mikluszowic do Tarnowa na wikarego do katedry. — Rekolekcje ludowe odbyły się w Jurkowie pod przewodnictwem OO. Redemptorystów.

Panorama Kościuszkowska w Peszcie. Ze Lwowa pisze nasz korespondent dnia 7 czerwca. (*C.*) Potwierdzając w zupełności wczorajszą moją wiadomość o przewiezieniu Panoramy Kościuszkowskiej do Budapesztu na czas przyszłorocznej wystawy, uzupełniam ją kilkoma nowemi szczegółami. Otóż przedewszystkiem sympatyczną i chlubną dla nas jest ta okoliczność, że inicjatywa do sprowadzenia naszej Panoramy wyszła od samych Węgrów. Warunki, ofiarowane przez nich, opiewają: opłacenie transportu i ustawienia obrazu, administracji i służby, wybudowanie gmachu panoramy etc., nadto połowa czystego dochodu, który w najgorszym razie wyniesie 100.000 złr. Węgrzy traktują myśl sprowadzenia Panoramy Kościuszkowskiej w sposób entuzjastyczny, a jeden z wybitnych obywateli węgierskich wyraził się temi słowy: *Für uns ist die Panorama gleich so patriotisch, wie für Sie.* Za kilka dni wyjeżdża do Budapesztu p. Jan Styka dla ostatecznego omówienia warunków, a prawdopodobnie we wrześniu pożegnamy się z ozdobą naszej zeszłorocznej Wystawy.

Pan Styka zajęty jest studjami do przyszłej panoramy. Pracownia naszego artysty zapełniona jest w tej chwili mniej lub więcej wykończonemi szkicami, które już dziś pozwalają się spodziewać, że panorama będzie potężnem dziełem i chlubą Sztuki polskiej. Pobyt Styki w Palestynie nasunął naszemu artyście także myśl wielkiego wydawnictwa, przedstawiającego Ziemię świętą w ilustracjach. Wydawnictwo, którem zajmie się jedna z pierwszorzędnych firm księgarskich za granicą, obejmie sześć zeszytów, z których każdy ma zawierać dziesięć ilustracyj i dwa kolorowe kartony. Tekst wydany będzie we wszystkich językach europejskich.

Kroniczka lwowska. (*C*). Grono tutejszych przedsiębiorców żydowskich, na którego czele stoi niejaki p. Landesberg, wniosło prośbę o udzielenie mu koncesji na założenie destylarni nafty we Lwowie tuż za rogatką żółkiewską. Otóż jakkolwiek w interesie przemysłu krajowego byłoby pożądanem, ażeby powstawały nowe destylarnie, to jednak bezwarunkowo nie powinno się ich zakładać ani w obrębie miast, ani w ich pobliżu. Przemawia bowiem przeciw temu zarówno wzgląd na niebezpieczeństwo ognia, jak względy sanitarne. Wiadomo, że każda destylarnia nafty rozszerza na kilometr w około ostrą i nieznośną woń, a zatem, gdyby za rogatką Żółkiewską powstała destylarnia, powietrze w mieście byłoby zatrute, a Wysoki Zamek otrzymywałby wyziewy naftowe z pierwszej ręki. Powinien więc p. Landesberg i jego towarzysze wyszukać sobie odpowiedniejsze miejsce gdzieś za Kulikowem lub Żółkwią, władze zaś bezwarunkowo nie powinny udzielić koncesji na wybudowanie fabryki pod Lwowem. W końcu należałoby zapytać, dla jakiej ropy powstać ma ta destylarnia? Jeżeli dla galicyjskiej, w takim razie Lwów nie jest na to stosownem miejscem, gdyż destylarnie zakłada się w rejonach naftowych, a nie o kilkadziesiąt mil od nich, gdyż w takim razie transport ropy zwiększa znacznie koszta produkcji. A zatem chyba dla rosyjskiej ropy ma powstać to przedsiębiorstwo?

Oryginalna przygoda wydarzyła się we Lwowie państwu E..., mieszkającym w parterze domu przy ulicy Ujejskiego. Oto powróciwszy onegdaj o godzinie 11 w nocy do domu, otworzyli okno w sypialni, poczem udali się na spoczynek oboje do sąsiedniego pokoju. Po chwili p. E. usłyszał brzęknięcie okna, wszedł więc do sypialni, lecz nie spostrzegł tam nikogo. Zamknął tedy okno i powrócił do sąsiedniego pokoju. Po godzinie udali się oboje małżonkowie do sypialni na spoczynek. Można sobie wybrazić ich zdziwienie i przerażenie zarazem, gdy wszedłszy tutaj, usłyszeli głośne chrapanie. P. E. spojrzał pod łóżko, skąd owo chrapanie dochodziło. Pod łóżkiem spał snem sprawiedliwego i chrapał potężnie, obrócony twarzą do ziemi jakiś nieznajomy mężczyzna, odziany w sta-

rą zieloną bluzę wojskową, bez obuwia na nogach. Pan E. udał się czemprędzej do drugiego pokoju po broń, podczas gdy żona jego pospieszyła do kuchni po sługę. Wkrótce wrócili wszyscy troje — ale w sypialni nie było już nikogo, tylko okno, otwarte na oścież, świadczyło, że ptaszek spostrzegłszy się, jakie mu groziło niebezpieczeństwo, skorzystał z chwili i wymknął się z pułapki. Naturalnie, że państwo E., obawiając się powrotu zuchwałego złodzieja, przez całą noc nie zmrużyli już oka, a nazajutrz zawiadomili o całem zajściu policję.

Znowu samobójstwo żołnierza. Onegdaj we Lwowie zastał stójkowy na Wysokim Zamku broczącego we krwi ułana Kozaka, który w zamiarze samobójczym brzytwą poderznął sobie gardło. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego odstawiło umierającego samobójcę, po założeniu opatrunku, do szpitala garnizonowego. Powód zamachu niewiadomy, gdyż ranny skutkiem silnego osłabienia nie mógł już dać żadnych wyjaśnień.

Okrutną zemstę we Lwowie wywarł na swej żonie Kanie K., jej małżonek Abraham K. Oto posprzeczawszy się z nią z powodu jakichś różnic pieniężnych, wszedł w nocy do jej pokoju i skradł jej... całą szczękę, naturalnie wstawioną. Biedna żydówka utrzymuje słusznie, że „tak złośliwej kradzieży nie było jeszcze od początku świata“ — obecnie bowiem nietylko, że nie ma czem jeść, ale nawet wykłócić się z mężem, ani ustnie geszeftów załatwiać nie może, brak szczęki bowiem przeszkadza jej w mowie.

Stwierdzone nadużycia, jakich dopuszczali się feldfeblowie 30 p. piech.: Kwieciński i Tand na żołnierzu Danielu Hładnym, który padł ofiarą ich sekatur — były przedmiotem apelacyjnej rozprawy przed zwykłym trybunałem lwowskiego sądu karnego. Jak wiadomo, funkcjonarjusz prokuratorji wniósł odwołanie od uwalniającego wyroku Dmytra Hładna, ojca nieszczęśliwca, który został pociągnięty przez jeneralną komendę do odpowiedzialności za rzekome fałszywe przedstawienie faktów. Onegdajsza rozprawa w zupełności potwierdziła trudne do uwierzenia nadużycia feldfeblów, co skłoniło zastępcę prokuratorji państwa do odstąpienia od rekursu funkcjonarjusza prokuratorji, trybunał zaś potwierdził wyrok pierwszej instancji.

Poświęcenie krzyża ku pamięci męczenników krożańskich, odbyło się dnia 25 maja w Założcach. Krzyż ze wspaniałego dębu, który ofiarował ze swych lasów p. Pawlikowski, właściciel wsi Milno, stanął na cmentarzu czyli opasaniu kościelnem, pomiędzy dwiema szczytnemi topolami, z mogiłką zasadzoną barwinkiem u spodu i tablicą pamiątkową. Podczas rzewnej uroczystości poświęcenia, zacny proboszcz miejscowy, ks. dr Sas Krechowiecki rozdał parafjanom pamiątkową broszurę i miał do nich piękną przemowę na temat miłości Ojczyzny. Ostatni ten moment podnosimy z tem żywszem uznaniem dla kapłana, że miejscowa ludność polska w pomięszaniu z Rusinami, zatraca wraz z językiem poczucie narodowe.

Barbarzyństwo żydowskie. W Dzikowie, jak donosi *Gazeta Narodowa*, włościanin, jadąc nieostrożnie, potrącił dziecko żydowskie. Natychmiast zbiegli się żydzi, obskoczyli włościanina i tak długo nad nim się znęcali, aż biedna ofiara w ich okrutnych rękach ducha wyzionęła.

Ofiarą zawodu stał się w dniu 5 b. m. na stacji kolejowej w Radymnie hamulczy, Franciszek Miszkowiec, z Rzeszowa, lat 41, żonaty, ojciec sześciorga drobnych dzieci, z których najstarsza dziewczynka liczy lat 11, najmłodsze 8 miesięcy. Przy przesuwaniu wozów pociągu ciężarowego nr 82 wszedł on pomiędzy wozy, by je odpiąć i niedokonawszy jeszcze tej czynności, dał maszyniście sygnał gwizdawką *zurück*. Nim jednak zdołał z pomiędzy wozów wyskoczyć, koło ciężarowego wozu zmiażdżyło mu lewą nogę poniżej kostki. Po udzieleniu pierwszej pomocy na miejscu wypadku, w asystencji lekarza kolejowego, odwieziono nieszczęśliwego pociągiem pospiesznym do szpitala powszechnego w Przemyślu.

Nader pożyteczny *Przewodnik ogrodniczy*, miesięcznik poświęcony ogrodnictwu owocowemu, warzywnemu i kwiatowemu, rozpoczęło wydawać kraj. Towarzystwo ogrodnicze w Rzeszowie. Przewodnik ten możemy szczerze polecić naszym gospodarzom i ogrodnikom.

Strejk służby pocztowej. Z Budapesztu donoszą: Przedwczoraj zjawiła się u ministra handlu deputacja służby pocztowej i przedłożyła prośbę o polepszenie płac. Przewódca tej deputacji, oficjał Keleman, zagroził strejkiem na wypadek, gdyby ministerstwo w 2 dniach nie dało stanowczej decyzji. Za to wydalono go ze służby państwowej. Nazajutrz odbyło się zgromadzenie służby pocztowej celem naradzenia się nad strejkiem.

Wielkie nieszczęście wydarzyło się w Mielżynie pod Wrześnią, w Wielkopolsce, przy praniu owiec. Zerwał się bowiem pod kobietami, piorącemi owce, most prowadzący przez staw i wszystkie kobiety wpadły w wodę. Siedm zdołano uratować, natomiast cztery wydobyto z wody nieżywe.

Otwarcie kanału niemieckiego. W całych Niemczech przygotowują się do solennego otwarcia kanału północno-bałtyckiego. Dotąd, nikt jeszcze nie widział takiego zgromadzenia flot różnych narodów, zaproszonych na tę uroczystość przez cesarza Wilhelma. Celem przekonania się, czy kanał jest zdatny do żeglugi, cesarski jacht „Hohenzollern“ i statek pocztowy „Palatin“, odbyły dwukrotny przejazd przez niego, bez żadnych przeszkód. Uroczystości rozpoczną się 19 czerwca i trwać będą 4 dni. Cesarz Wilhelm przybędzie w towarzystwie swojej małżonki, następcy tronu i trzech synów i zostanie ostentacyjnie przyjęty na dworcu hamburgskim, przez senat tegoż miasta. Książę-regent Luitpold Bawarski, zapowiedział swój przyjazd jeden dzień wcześniej przed cesarzem. Do dnia 1 czerwca, zameldowało się w Kilonji 122 okrętów, które przyjmą udział w obchodzie. Zagranicznych okrętów wojennych będzie 53 i tyleż niemieckich. Oprócz tego 200 żaglowców i parostatków, przeznaczonych do regat. Wszystkich okrętów będzie 500: port kiloński w tym czasie przedstawi widok gęstego lasu masztowego.

Welon narzeczonej. Księżniczka Helena Orleańska w dniu swojego ślubu będzie miała na sobie welon wyrobiony we Francji, skończone arcydzieło sztuki. Długi jest na $3^1/_2$ metra i zrobiony z białej koronki Chantilly. Na dole szeroki pas kwiatowy, który się zwęża coraz więcej ku górze, a jest tak cienki jak pajęczyna. Środek jest gładki, lecz ze środka bordiury idą dwa szlaki, łączące się z sobą i w nich herby obydwóch narzeczonych, otoczone koronką point d'Alençon. Po jednej stronie krzyż sabaudzki, po drugiej trzy lilje orleańskie na polu lazurowem. Kolory ściśle według heraldyki, a całość uwieńczoną jest koroną książąt sabaudzkich.

Sułtan Johory. W Londynie zmarł nagle sułtan Johory Abu Beker. Wychowywał się on w Singapore, pod kierunkiem misjonarza angielskiego, gdzie posiadał liczne majątki ziemskie i domy w mieście. Dochody sułtanów Johory są niezmierne. Składają się one głównie z wydzierżawienia monopolu opjum, koncesji udzielonej na dom gry, opłat spirytusowych i celnych. Jak wszyscy wschodni książęta, Abu Beker był wielkim amatorem kamieni kosztownych. Jego skarbiec szacowano na 50—60 miljonów marek. Kamienie wszyte w strój galowy warte są 40 miljonów marek. Rękojeść jego szabli i cała pochwa zasiane ogromnemi djamentami. W stajni jego stoi 200 koni najlepszej rasy arabskiej, indyjskiej i australskiej. Dwa razy do roku urządzał swoim kosztem wyścigi w Singapore i posyłał zawsze do startu kilkanaście swoich rumaków. W namiocie podczas wyścigów częstował gości szampanem i słodyczami. Orkiestrę miał angielską, złożoną z 50 wybornych muzykantów. — A mimo to umarł!

Straszny wybuch. Z New-Yorku donoszą d. 2 czerwca: Statek, zawierający 250 skrzyń nitrogliceryny, przepływał wolno rzeką w pobliżu Parkesburga w Virginji, gdy grupa kobiet, stojących na brzegu, zaczęła prowadzić rozmowę z załogą, złożoną z 20 ludzi. Jeden z żeglarzy, chcąc złożyć ukłon kobietom, podniósł rękę, uderzając niebacznie wiosłem o jedną ze skrzyń. W jednej chwili nastąpił straszliwy wybuch. Załoga cała, jak również dwie kobiety, stojące nad wybrzeżem zginęły. Wiele osób, znajdujących się podówczas na łodziach, poniosło ciężkie obrażenia. Jeden z młynów został doszczętnie zniszczony, a wszyscy pracownicy zabici lub poranieni. Dziesięć domów uległo zawaleniu. Jeden z parowców, ciągnący kilka łódek, rozszarpany został na kawałki. Wogólności naliczono 200 ofiar, bądź to osób zabitych, bądź też rannych w tej katastrofie; straty kompetentni oceniają na 100,000 dolarów.

Sprostowanie. W inseracie p. t.: „Nowy oddział fotograficzny“ mylnie wydrukowano nazwiska firmy; mianowicie ma być: Franciszek Zoboth i Milerowicz.

Do odebrania w komisarjacie targowym, kilo kawy palonej znalezione na Rynku głównym między mleczarkami, w dniu 6 czerwca r. b.

Nekrologja. Zmarł we Lwowie w ostatnich dniach, Aleksander Misiągiewicz, adjunkt tabuli krajowej, w 70 roku życia.

Stanisław Czajkowski, obywatel m. Krakowa, lat 70, zmarł w Krakowie 7 b. m.

Najnieszczęśliwszy.

Z życia adjunkta urzędu podatkowego.

Chciałem być pewnym, że historja moja znajdzie czytelników i dlatego obrałem tytuł powyższy.

Zaraz na wstępie oznajmiam, ze tym nieszczęśliwym nie jest nikt inny, tylko ja sam. Dlaczego? Otóż z najprostszej przyczyny, głodu bowiem mego nigdy nie jestem w możności zaspokoić, będąc, jak to mówią, żarłokiem, a przytem bardzo biednym człowiekiem.

Uśmiechasz się czytelniku? Spodziewałeś się zapewne czegoś innego: wiązanki szczególnych nieszczęśliwych wypadków.

Otóż oczekiwanie twoje cię nie zawiedzie. To, co ci opiszę, jest nadmiarem ludzkiej nędzy i ziemskiego utrapienia. Czy pragnienie jadła jest chorobą dziedziczną, czy też wynikiem złego wychowania? Nie wiem. Nauka dotychczas tej zagadki nie rozwiązała.

Ale czy to, lub owo jest powodem, prawdą jest, że ja w życiu do syta nigdy się nie najadłem.

Wiesz ty, czytelniku, co to znaczy być głodnym lat 35? Mieć nadzieję, że do grobowej deski głodu się nie zaspokoi? Bo ja dawno już straciłem nadzieję, że będę choć raz syty. Nie twierdzę, że byłem i jestem aż tak biednym, iżbym nie mógł zakupić potraw, które dawno upragnioną sytość mogłyby spowodować, ale cóż? zawsze mi coś stanęło na przeszkodzie, ilekroć usiłowałem urzeczywistnić moje marzenie. Gdy miałem pieniądze, brakło mi jadła; było jadło, brakło mi czasu do jedzenia: a gdy losy zezwoliły, że miałem pieniądze i jedzenie, owładnęło mną dziwne uczucie wstydu, które mnie do tego zmusiło, że odsuwałem od siebie potrawy. Jeżeli udało mi się zwalczyć to uczucie, natenczas zęby odmówiły mi posłuszeństwa i dolną szczękę owładnęła apatja. Pędzę więc życie, jak potępieniec. Z uczuciem głodu trudno porównać cokolwiek innego: ból zębów, lub głowy, ciasny bucik, albo inne tego rodzaju dolegliwości. Nie z tego tchórzostwa żyję dalej i znoszę straszne męki, ale dla ciekawości. Chociaż straciłem nadzieję, że kiedyś będę sytym, to przecież może jakimś cudem doznam uczucia, którego doznaje syty.

Po tym wstępie pozwolę sobie przedstawić się czytelnikom. Nazywam się Jacenty Cikulski, herbu Noga; pochodzę z rodziny zacnej, ale zubożałej. Mam lat 35, jestem żonatym, ojcem dwojga dzieci, adjunktem urzędu podatkowego, niekaranym.

Że pensję mam małą, o tem pisać nie potrzebuję. Stanowisko moje urzędowe dosadnie za tem przemawia, że do sytości nigdy w życiu się nie najadłem. Przodkowie moi znacznego majątku nie posiadali, ale jako szlachta żyli hulaszczo i nigdy rąk nie zwalali rzemiosłem, woleli raczej głód cierpieć. Ja, co prawda, nie noszę karabeli, jak moi przodkowie i nią nie walczę, ale pracuję piórem, co, według mego zdania, szlachcicowi ujmy nie przynosi.

Dodatek na mieszkanie mam tak mały, że zaledwie mógłbym mieszkać w suterenach, ale tak nisko Jacenty Cikulski, herbu Noga, upaść nie może. Mieszkam więc na trzeciem piętrze i skutkiem tego na jedzenie i inne wydatki zaledwie paręset złr. mi pozostaje.

Żona moja również jest szlachcianka. Jej rodzice zwali się Pikulscy i pieczętowali się herbem Kolano. Przyznaję, że nie miłość nas połączyła, ale wyższe względy familijne. Rodziny Cikulskich i Pikulskich nabrały bowiem przekonania, że czasy się zmieniły, że należy zakończyć waśnie obu tych rodów. Skutkiem też tego herb Noga połączył się z herbem Kolano. Co było powodem waśni, opisywać nie będę, ale, koniec końców, Janina Pikulska została Cikulską.

W pierwszych dniach mego pożycia małżeńskiego, pomimo tego, że nie miłość nas połączyła, należałem do najszczęśliwszych. Byłem zachwyconym, że Janina prócz trochę mleka i skrzydełka kury, nic nie jadła; ale niestety, już w trzecim tygodniu małżeńskiego pożycia doznałem bolesnego zawodu. Oszukano mnie! Żona moja, pomimo idealnej figury, nietylko, że nie była nieprzyjaciółką pożywnych potraw, ale jadła nie wiele mniej odemnie. Mój Boże! ledwie mogłem uwierzyć, gdy widziałem, że na objad zjadła pół kilo polędwicy, a żołądek jej temu nie oponował. Odkrycie to spowodowało, że udałem się do mego przełożonego i prosiłem o podwyższenie płacy. Wiesz czytelniku, co mi ten satrapa powiedział? Oto rzekł:

że ja jestem osłem pierwszorzędnym, że tylko z litości znosi mnie w urzędzie!...

To było przed pięciu laty i od tego czasu nie awansowałem. Mam synka czteroletniego, któremu przy chrzcie dano imię mojego pradziadka, Kryspina i córkę, której na imię Janina. Od czasu, gdy mój synek dostał zęby trzonowe, stał się takim żarłokiem, że ile razy widzę go jedzącego, dreszcz mnie przechodzi, bo wtedy myślę o jego przyszłości. Czem on ma zostać? Na Boga, tylko nie urzędnikiem. Żona moja chciałaby, aby się poświęcił stanowi duchownemu. Mówi: będzie mógł przynajmniej codziennie się najeść. Ja na razie z tym projektem zgodzić się nie mogę.

Raz tylko w życiu, skutkiem zbiegu szczęśliwych okoliczności, wszystko się na to złożyło, że mogłem się oddać lukulusowym roskoszom, ale niestety, nie korzystałem z tej sposobności.

Jeżeli fakt ten opowiem, przyzna mi każdy, że słusznie nazwałem się najnieszczęśliwszym człowiekiem.

Pani Piperkowska przyjeżdżała zwykle ze wsi na kilka dni do miasta i mieszkała u nas. Jest to koleżanka z pensji mojej żony, a chociaż nasze mieszkanie wiele pozostawia do życzenia, by w niem gości przyjmować, to jednak przyjmowaliśmy ją serdecznie. Raz, dlatego, że gościnność jest naszą cnotą familijną, powtóre, otwarcie mówiąc, pani Piperkowska nie przyjeżdżała z pustemi rękoma. Przywoziła zazwyczaj garnek powideł, worek mąki, ziemniaki i inne tego rodzaju, miłe rzeczy, co naturalnie radość naszą skutkiem jej przyjazdu do pewnego stopnia potęgowało.

Gdy pani Piperkowska zeszłej zimy odjeżdżała, wyraziła się: „Jesteś pan niedobrym człowiekiem. Ileż to razy obiecałeś do nas przyjechać, a słowa nie dotrzymałeś! Czy takie postępowanie jest godnem Cikulskiego herbu Noga? Oczekuję więc pana w roku przyszłym i przyjedź z całą familją. Powóz po was przyślę. Jeżeli nie przyjedziecie, nigdy już do was nie zajadę".

Przyrzekliśmy przyjechać i dotrzymaliśmy słowa.

Mój przełożony nie mógł mi odmówić urlopu, a że nie mógł, udzielił mi go w sposób co najmniej niedelikatny. Oświadczył mi, że mogę sobie jechać do stu djabłów i na jak długo chcę, bo mojej nieobecności w biurze ani pies nie spostrzeże.

(C. d. n.)

HUMOR.

Panna (do konkurenta, który po raz pierwszy ma być przedstawiony jej ojcu): — Proszę, niech pan siada, ojczulek w tej chwili przyjedzie; rad panu będzie bardzo.

Mała Zosia: — O tak, nawet wczoraj tatko powiedział: „Radbym bardzo zobaczyć tego głupca, co się chce z tobą żenić!"

— Podobno dawniej tu wysoko grywano.
— I obecnie jeszcze.
— Rzeczywiście? A gdzie to?
— Ot, naprzeciwko w kawiarni, grają w bilard na drugiem piętrze.

Nasze dzieci.
— Czy panna Anna dobrze sobie umyła dziś ręce?
— A czemu mnie o to pytasz, Maniusiu?
— Bo słyszałam jak mamusia wczoraj powiedziała, że odtąd będzie pannie Annie na ręce patrzeć.

— Zlituj się żono, co za pomysł grać o piątej rano na fortepjanie i budzić mnie niemiłosiernie ze snu!
— Tak? A przecież ty o piątej rano wróciłeś, więc chciałam ci zaśnięcie osłodzić.

— Dzieci idźcie do składu aptecznego po trociczki za szóstkę.
— Ależ dla tej szóstki to przecież nie wszystko czworo potrzebowałoby pójść.
— Widzisz ojciec, jak zobaczą tyle dzieci, to zaraz dają więcej.

Kamienicznik nad swym domem płakał,
Jak nad koniem płacze pan konował;
Krzyczał, że dom to dziś istny zakał,
No i w końcu... drugi dom zbudował.

— Czytałeś ostatnie me dzieło? Czy też wszystko zrozumiesz?
— A jakże, wszystko zrozumieć to znaczy, wszystko przebaczyć.

— Czy to pani jest nasza nowa bona? — pyta mały Fredzio.
— Tak, moje dziecko.
— To dobrze, więc chciałem pani powiedzieć, że należę do tych dzieci, które tylko łagodnością można prowadzić. Proszę sobie to zapamiętać.

— Ależ żonusiu, twoje ciasto z jabłkami smakuje obrzydliwie!
— To rzeczywiście szczególne, bo w „365 objadach" stoi wyraźnie: ciasto z jabłkami smakuje wybornie!

— Czem pan czyści buty, że się zawsze tak świecą?
— Staraniem i wytrwałością.

Autentyczne.
Żyd pisze na imieniny do adwokata:
„Życzę Wielmożnemu Panu Mecenasowi, coby Pan wygrał wszystkie moje procesy".

SZARADA.

Pierwsze, trzecie, piąte w naszym alfabecie;
Gdy się czemu dziwisz, to wykrzykniesz *trzecie*;
Drugie jest w poezji, jest też i w muzyce,
A zaś *czwarte* znajdziesz w polskiej gramatyce;
Jeźli chrześcijańska *razem trzy ostatnie*,
Zawsze w społeczeństwie zjawisko dodatnie.
Wszystko? uczą jej w szkole, przedmiot najtrudniejszy,
Kto go dobrze umie, nie ten najmądrzejszy.

Rady praktyczne na czerwiec.

Roboty w ogrodzie warzywnym. Nadsadzać miejsca, w których sadzonki (flance) wskutek posuchy poginęły. Wzruszyć ziemię między rzędami i plewić. Obsadzać grządki rzodkiewką, rzodkwią, sałatą. Siać groch cukrowy późniejszy, przerywać buraki ćwikłowe, kukurydza i inne. Łodygi u ogórków rozkładać na krzyżowo ustawione patyki. Poziomki miesięczne i truskawki obkładać mchem, lub obsypywać trocinami, by ziemia nie wysychała i by się owoc nie walał.

Roboty w ogrodzie kwiatowym. Hjacynty, tulipany i krokusy po okwitnieniu i zaschnięciu liści wyjąć z ziemi, oczyścić i przechować w suchym a przewiewnem miejscu. Lewkonje puste wyrywać, pozostawiając tylko ładne i stosowne okazy kwitnące w sąsiedztwie pełnych na nasienie. Szczególnie te będą miały skłonność wydać nasienie na pełne lewkonje, które więcej niż cztery płatki mają. Oleandry i róże sztubrować. W drugiej połowie miesiąca rozmnażać goździki gruntowe i wazonowe przez odkłady (przez nadcinanie gałązek, czyli pędów do połowy i obsypanie dobrą ziemią). Kupy kompostowe przerabiać.

OSTATNIA POCZTA.

Otwarcie Delegacyj.

Wczoraj, o godzinie 12 w południe, zebrała się węgierska delegacja w Burgu. Imieniem delegacji przemówił do cesarza prezydent hr. Aladar Andrassy, który wskazał na wielką narodową uroczystość, ona, rzekł, pokaże światu sławę 1000 letniej państwowej egzystencji Węgier. Mówca zakończył przemówienie najgorętszemi życzeniami błogosławieństwa dla monarchy, wśród okrzyków: *Eljen!*

Na przemówienie prezydenta, odpowiedział cesarz temi słowy: „Zapewnienie wiernej uległości, któreś mi pan w tej chwili wyraził, napełnia mnie szczerem zadowoleniem. Z uczuciem żywej radości mogę zaznaczyć, że od czasu ostatniej sesji delegacyj, zewnętrzne stosunki monarchji, pozostały pod każdym względem bardzo pocieszającemi. Skuteczne pielęgnowanie przyjaznych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami europejskiemi, przyczyniło się znacznie do wzrastającego uspokojenia i do utwierdzenia powszechnego pokoju. Trzymając się silnie dotychczasowych wypróbowanych podstaw naszej polityki, rząd mój starać się będzie także na przyszłość o umocnienie tego dla naszych i wspólnych interesów Europy pożądanego stanu.

Zwiększone wymagania mego ministerstwa wojny obracają się w tych samych granicach, jak w roku ubiegłym. Odpowiadają one potrzebie, ażeby stworzoną, dzięki ofiarności ludów, organizację i uzbrojenie wojska i marynarki wojennej dalej uzupełniać i oba te działy siły zbrojnej utrzymać na wysokości ich zadania. Ekonomiczne i finansowe położenie monarchji zostało przytem możliwie uwzględnione. Stosunki Bośnji i Hercegowiny wykazują zarówno w ekonomicznym, jak w każdym innym kierunku, niezmiennie zadawalający rozwój, a kraje te będą w możności także w roku 1896 własnemi środkami potrzeby swoje zaspokoić. Patrjotycznej gorliwości panów i wypróbowanej rozwadze polecając przedłożone projekty ustawodawcze, życzę pracy panów najlepszego powodzenia i z całego serca panów witam."

O godz. 1 w południe przyjął cesarz delegację austrjacką. Prezydent ks. Lobkowitz wypowiedział mowę, w której wyraziwszy wiernopoddańczy hołd, zapewnił, że delegacja badać będzie przedłożone projekty, mając zawsze na oku potrzeby, świetność i mocarstwowe stanowisko monarchji, ale także i siłę podatkową ludności, która już dzisiaj jest w wysokim stopniu zaangażowaną.

Zwołane we Wiedniu na dzień 9-go czerwca przez zarząd partji socjalno-demokratycznej zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym, obejmującym sprawę reformy wyborczej, zostało przez władze zakazane ze względu na sprzeciwiające się ustawom demonstracje uliczne po zgromadzeniu z dnia 30 maja. Również odrzuciło ministerstwo handlu prośbę o udzielenie Rotundy dla odbycia 9 czerwca zgromadzenia ludowego z tym samym porządkiem dziennym.

Jak *Pol. Corr.* donosi, przyjęcia ciała dyplomatycznego u p. ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, będą się odbywały odtąd regularnie w środę.

W kwestji zniesienia przymusu paszportowego na granicy serbsko-austrjackiej, rokowania między obydwoma rządami, są już pomyślnie zakończone.

Prezydent Faure, po objeździe kilku miast, wrócił do Paryża.

Crispi miał oświadczyć jednemu ze swoich przyjaciół, że wszelkie interpelacje odłoży na 6 miesięcy, a tylko w kwestji Herza, natychmiast przystąpi do rozprawy.

W Solice pod Bari, napadł polityczny agitator Greco na senatora de Castri i strzelił do niego dwa razy, szczęściem nieszkodliwie. Jakiś wieśniak, chcący przyjść w pomoc Castriemu, został przeszyty sztyletem. Zdaje się, że przyczyną napadu, były pobudki polityczne.

Jak utrzymują włoskie dzienniki radykalne i republikańskie, opozycja w parlamencie przeciw Crispiemu, liczy 240 głosów. Te same dzienniki zarzucają królowi Humbertowi, iż nie przyjął udziału w odsłonięciu pomnika marszałka Mac-Mahona, ani nie wysłał żadnego z książąt krwi.

W uzupełnieniu ogłoszonych już depesz o położeniu w Turcji, dodajemy następujące szczegóły: „Odpowiedź Porty na notę trzech mocarstw w sprawie armeńskiej, odrzuca nadanie reform, któreby dotyczyły tylko pewnej części poddanych. Poszczególne modyfikacje, które uznane będą za niezbędne, muszą objąć cały ogół ludności. Porta zresztą zaprzecza mocarstwom prawa, mięszania się do jej spraw wewnętrznych.

Według depeszy, otrzymanej przez biuro Reutera, położenie Europejczyków w Dżeddach, jest bardzo zagrożone. W mieście znajdują się nieliczne oddziały wojska. Ludność publicznie się cieszyła z napadu Beduinów na konsulów. Fanatyzm religijny znacznie jest podniecony i jeżeli mocarstwa obce nie zarządzą środków obronnych, to Europejczycy mogą się obawiać najgorszych skutków.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 9 czerwca (rano). Przyjmując delegacje w Burgu, cesarz rozmawiał z wszystkimi Polakami. Zaleskiemu wyraził ubolewanie z powodu licznych pożarów, jakie w ostatnim czasie dawiedziły Galicję, na co mu Zaleski odpowiedział, że Polacy gorąco życzą sobie zaprowadzenia przymusowego ubezpieczenia od ognia. Do Chrzanowskiego rzekł cesarz: „No, pan będziesz zapewne obchodził jubileusz, jako członek delegacji". A Chrzanowski odpowiedział na to: „Wielu jest między nami, Najjaśniejszy Panie, którzy często wybierani są do delegacyj, przez to bowiem postępują obrady łatwiej i prędzej". Zbliżywszy się do Popowskiego, odezwał się monarcha w te słowa: A pan masz znowu referat o *extraordinarium*; dobrze go pan zawsze bronisz, tym razem jednak to *extraordinrium* jest właśnie nieduże". Po tych słowach Popowski zauważył, że niektóre pozycje w extraordinarium wkrótce znikną zupełnie z budżetu.

Z Pinińskim rozmawiał cesarz o pracach komisyj izbowych, dotyczących procesu cywilnego i ustawy karnej. Ze Stanisławem Badenim zapuścił się cesarz w dłuższą rozmowę; ze Szczepanowskim mówił o czynnościach delegacyj. Zatrzymawszy się przed Barwińskim, zagadnął go cesarz: „Pan już byłeś w delegacjach." — „Tak jest, Najjaśniejszy Panie — odrzucił — zeszłego roku w Budapeszcie". — „W tym roku będziecie panowie tu dłużej bawili". — „Są-

dzę, Najjaśniejszy Panie, że możemy być gotowi ledwie przed końcem lipca". — „O, tak, macie teraz ciężkie przedłożenia załatwić".

Do Lupula rzekł cesarz: „Cieszy mnie to bardzo, że Rada państwa kończy swoje prace, mianowicie na powinszowanie zasługuje, że wydział reformy wyborczej zadanie swoje doprowadza do pomyślnego rozwiązania". Kronawettera zagadnął w te słowa: „Sprawy miejskie w moim Wiedniu prowadzone były w ostatnim czasie w sposób bardzo ruchliwy i głośny, ale teraz uciszyło się już w ratuszu". Kronawetter odrzekł na to cesarzowi: „Zdaje się, iż przyjdzie jeszcze do tego, iż z czasem zdania przeciwne osłabią się i do prowadzenia spraw miejskich w Wiedniu powołani, oprą się na wspólnej zasadzie wolnościowej". — „Tego się też spodziewamy" — odrzucił monarcha odchodząc.

Wiedeń 9 czerwca (rano). W komisji budżetowej urgował Piętak budowę instytutów medycznego i fizykalnego przy Uniwersytecie lwowskim. Minister Madeyski w odpowiedzi na to, uznał potrzebę tych budowli i wyraził przekonanie, ne nie napotkają one na żadne przeszkody.

Wiedeń 9. czerwca (rano). Ponieważ zwołane na dzisiejszą niedzielę wielkie zgromadzenie robotnicze w Praterze nie przyjdzie do skutku z powodu zakazu władzy, obawiają się tu powszechnie poważnych rozruchów robotniczych na ulicach.

Odesa 9 czerwca (rano). Lekarze profesorowie Leyden i Nothnagel odpłynęli już stąd do Batum, udając się do łoża umierającego carewicza.

Belgrad 8 czerwca (w połud.) Królowa Natalja ma zamiar stale w Serbji zamieszkać.

Berlin 8 czerwca (w południe). Minister oświaty, Bosse, ustąpi, a dr Lucanus ma być jego następcą.

Berlin 8 czerwca (w połud.) *Reichsanzeiger* ogłasza depeszę gubernatora Kamerunu o zwycięstwie wojsk niemieckich nad murzynami w Bakokos. Niemcy zdobyli 4 wioski i zabili 200 murzynów, sami zaś stracili w zabitych i rannych 59 ludzi. (Całe to zwycięstwo wojsk regularnych nad dzikimi, którzy jednak walecznie się bili i ogłoszenie telegramu w *Reichsanzeigerze* robi na nas wrażenie operetkowe. *Przyp. Red.)*

Paryż 8 czerwca (w połud.) Komisja wojskowa Izby wypracowała projekt ustawy o szpiegach i zdradzie kraju. — Kongres robotników uchwalił, że za wszelkie wypadki w kopalniach ich właściciele są odpowiedzialni.

Rimini 8 czerwca (w południe). Hr. Ferrari jest umierający.

Londyn 8 czerwca (w południe). Według Biura Reutera, odpowiedź Turcji, udzielona mocarstwom na memorjał w sprawie armeńskiej, nie wyklucza dalszych rokowań, gdyż Turcja zezwala na reformy, któreby obejmowały nie samych tylko Armeńczyków, lecz wszystkich poddanych.

Madryt 8 czerwca (w połud.) Quesada, jenerał republiki Venezuela, udał się z wielkiemi pieniądzmi do Waszyngtonu, aby ztamtąd wspierać powstańców na Kubie.

Madryt 8 czerwca (w połud.) Urzędowy telegram z Kuby donosi o kilku potyczkach między wojskiem hiszpańskiem a powstańcami. (Jaki był wynik tych bitw? *Przyp. Red.*) Koło Tranquilidati, oddział 25-ciu żołnierzy, którym oficer dowodził, został otoczony przez pięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela. Żołnierze walczyli jak lwy i uderzywszy na powstańców białą bronią, zmusili ich do ucieczki (?) (Jak na telegram urzędowy dla wojsk hiszpańskich brzmi on złowrogo. *Przyp. Red.*)

Waszyngton 8 czerwca (w południe). Reprezentant hiszpański zwrócił uwagę rządu, że w Stanach Zjednoczonych organizują się oddziały, które spieszą na pomoc powstańcom kubańskim.

Wiedeń 8 czerwca. Półurzędownie zaprzeczają pogłosce, jakoby rząd z przyjęcia projektu reformy wyborczej robił kwestję gabinetową. Lewica postanowiła wziąć elaborat podkomitetu pod obrady, jedynie celem poczynienia gruntownych poprawek. Komisja będzie obradowała miesiąc. Przesilenie odroczone przeto do jesieni. Tymczasem jest nadzieja ukończenia pracy w Izbie nad reformą podatkową i kodeksem cywilnym, jeżeli budżet, a mianowicie kwestja kredytu na utworzenie progimnazjum słoweńskiego w Cillei, nad którą komisja budżetowa w sobotę ma obradować, nie przyspieszy przesilenia.

Kolonja 8-go czerwca (w poł.) Z powodu otwarcia wystawy niemieckiego Towarzystwa rolniczego, minister rolnictwa, baron Hammerstein, powiedział w mowie zagajającej imieniem cesarza, że o ile własne siły rolnictwa nie wystarczają, rządy związkowe gotowe są przyjść mu z pomocą. W dzisiejszych ciężkich czasach, nie można wszelako domagać się ratunku na wszystkie biedy od państwa.

Petersburg 8 czerwca. *Now. wr.* donosi, że w ostatnich dniach toczą się ożywione rokowania telegraficzne między Petersburgiem a Tokio co do traktatu w Simoneseki. Poselstwo japońskie płaci za depesze dziennie od rs. 1.500 do rs. 2.000.

Petersburg 8 czerwca. *Grażdanin* podaje w formie pogłoski, iż w sierpniu między Moskwą a Smoleńskiem odbędą się wielkie manewry wojskowe.

Rzym 8 czerwca. Trzęsienia ziemi wciąż nawiedzają całą prowincję toskańską.

Londyn 8 czerwca. Z Hongkongu donoszą: W Tei-pei-fu na Formozie wybuchnął rokosz. Dzielnica krajowców płonie. Magazyn prochu wyleciał w powietrze. Stu Chińczyków zginęło.

Paryż 8 czerwca. Według wniesionego do Izby budżetu morskiego potrzebnych jest 85 miljonów fr. na skompletowanie floty francuskiej. suma ta wszakże rozdzielona będzie na lat dziesięć.

Wiedeń 8 czerwca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 407·62 Laenderbank 284·—, Staatsbahn 441·12, Lombardy 111·25.

Gospodarstwo i handel.

Kontrakt gwarancyjny. W myśl uchwały sejmowej, wypracowało krajowe Biuro kolejowe projekt kontraktu gwarancyjnego, jaki z koncesjonarjuszami każdej linji z tytułu gwarancji kraju ma być zawartym a to z uwzględnieniem zastrzeżeń przez Sejm postanowionych. Kontrakt ten określa szczegółowo stosunek Wydziału krajowego do konsorcjum, względnie Towarzystwa kolejowego, co do udzielenia koncesji, ułożenia warunków tejże, zawarcia układów co do objęcia eksploatacji, omówienia warunków udzielenia gwarancji kraju, ułożenia statutów Towarzystwa ukonstytuować się mających i tp. Kontrakt gwarancyjny zapewnia następnie odpowiednią kontrolę nad finansową gospodarką Towarzystwa w myśl ustawy krajowej z dnia 17 lipca 1893 (Dz. u. kr. nr. 42), kontrolę nad wygotowaniem projektów i planów, oddawaniem i wykonaniem robót, niemniej też zastrzega, by przepisy co do używania języka krajowego i sił krajowych we wszystkich działach budowy i zarządu koleij, jak najściślej zachowane były.

Nowa taryfa osobowa. *Fremdenblatt* donosi iż z powodu technicznych i administracyjnych przygotowań, których potrzeba okazała się przy przejściu od pierwotnej i następnie od poprawnej już taryfy osobowej na kolejach lokalnych do nowej taryfy, taryfa ta nie będzie mogła wejść w życie prawdopodobnie nawet z dniem 1 sierpnia.

Wiedeń 4 czerwca. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 1072, węgierskich 1794 niemieckich 1401; razem 4247 sztuk. Płacono galicyjskie 57 — 59, osobliwe 60 — 62, paszone —·—·— Węgierskie 52 — 55, osobliwe 58 — 62 złr. za 100 kilo mięsa.

Na dzisiejazy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1408 sztuk. — Płacono 38—40—42—— złr. 100 kilo żywej wagi.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. J. Grabski z Poznania. W. Ur. Niemcewicz z Podola ros. W. Rolle ze Stanisławowa. Z. Friedmann z Wrocławia. E. Chołoniewski z Wiednia. J. U. Niemcewicz z Podola ros. K. Segler z Berlina. L. Grabski z Gniezna. J. Klarfeld ze Lwowa.

Hotel Saski. W. Dobrzański z Warszawy. N. v. Szabo z Węgier. J. Kotkowska z Warszawy. O. Węcłowicz z Wilna. F. Bogusz ze Lwowa. Dr W. Buś z Tarnowa. Kl. Wrońska z Warszawy. M. Descour z Czyżowa. S. Komornicki z Galicji.

Hotel Drezdeński. M. Świda z Lubelskiego. P. Goniewska z Lubelskiego. St. Szretter z Warszawy. A. Raschka z Pokrzywna. A. Spasowicz z Petersburga. S. Zagórski z Doliny. A. v. Arator z Nizka. Dr Władysław Bruchnalski ze Lwowa. L. Walfisz z Warszawy. S. Pineles z Jarosławia. K. Czechowicz z Petersburga. J. Błeszyński z Sielc. Ew. hr. Czapski z Stankowa. P. Swoboda z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

od dnia 1 maja 1895 r.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagorza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej**: 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny**: 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Suchej**: 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki**: 8·37 r., 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia**: 7·25 r. 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy**: 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej**: 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej**: 8·55 r. — **Ze Skawiny**: 7·24 w. — **Z Kalwarji**: 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia**: 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy**: 9·37 r. 5·03 w.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 8 czerwca — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 40	Anglobank	173 50
srebrna	101 35	Union	345 75
4% złota	123 05	Bankverein	166 25
4% koronowa	101 50	Akcje Länderbank	284 25
Akcje bank. aust.-w.	1074	„ kol. Kar. Lud.	222 —
„ kredytowe	407 25	„ „ lwowsko-czerniow.	328 75
Londyn	121 40	„ „ południ.	112 75
Napoleony	9 62½	Elbenthal	295 75
Dukaty	5 67	Nordbahn	3696
Marki	59 37½	Staatsbahn	441 —
4% Renta węg. kor.	99 05	Alpin	[illegible] —
4% „ „ złota	123 35	Akcje tytoniowe	235 —
Losy prem. węg	158 25	Ruble	130 50
Losy tureckie	84 70		

Berlin 8 czerwca.

Banknoty austr.	168 60	4% Listy likw. pols.	68 60
Krótki Wiedeń	168 30	Renta włoska	88 62
Banknoty ros.	220 30	Akcj. austr. kred.	252 87
Listy zast. pols.	219 55	Ultimo Ruble	220 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

BILANS GRADOWY

za rok 1894.

PRZYCHÓD. Fundusz asekuracyjny gradowy za rok 1894. ROZCHÓD.

Przychód	Złr.	ct.	Rozchód		Złr.	ct.
W roku 1894 wystawiono 4.950 ważnych polic, któremi ubezpieczono wartość złr. 19.604.246.			Premia kontrasekuracyjna		146.713	77
Zebrano zaliczki	464.428	84	Wynagrodzenia za szkody i koszta likwidacyi wypłacone	Złr. 643.687·25		
Procenta od gotówki i weksli	12.989	36	Zwrot od towarzystw kontrasekuracyjnych	» 204.985·66	438.701	59
Fundusz szkód z lat ubiegłych	34	25	Prowizya agencyjna	Złr. 28.993.59		
Niedobór za rok 1894	143.815	52	Koszta administracyi	» 22.093·54		
				Złr. 51.087·13		
			Prowizya kontrasekuracyjna	» 15.234·52	35.852	61
	621.267	97			621.267	97

STAN CZYNNY. Rachunek bilansu z dniem 31 marca 1895 r. STAN BIERNY.

Stan czynny	Złr.	ct.	Stan bierny		Złr.	ct.
Zaległości u Agentów	38.439	81	Towarzystwo ogniowe		169.408	23
Pocztowa Kasa Oszczędności i na rachunku bieżącym w Bankach	10.918	72	Różni wierzyciele		1.318	20
Towarzystwa kontrasekuracyjne	64.395	92	**Fundusz rezerwowy gradowy.**			
Weksle od stron ubezpieczonych	66.982	28	Stan z d. 1 Kwietnia 1894	Złr. 711.279·14		
4% Listy zastawne Towarzyst. Kredyt. Nom. 294.600 po złr. 98	288.708	—	Przybyło w roku 1894	» 53.737·61	765.016	75
Kupony bieżące	2.946	—				
5% Listy Zastawne Banku hip. prem. Nom. 45.000 po złr. 110	49.500	—				
Kupony bieżące	191	63				
4½% Listy Zastawne Banku hip. Nom. 130.000 po złr. 100	130.000	—				
Kupony bieżące	2.437	50				
4% Obligacye pożyczki propin. Nom. 35.800 po złr. 98.35	35.209	30				
Kupony bieżące	358	—				
Reszta niedoboru z lat 1890 i 1891 . Złr. 101.840·50; Niedobór z roku 1894 » 143.815.52	245.656	02				
	935.743	18			935.743	18

Kraków, d. 31 marca 1895 r.

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Wł. Gniewosz. Kl. hr. Dzieduszycki. J. hr. Męciński. St. Komornicki. Ign. Głażewski. M. Garapich.

DYREKCYA:

Zenon Słonecki. K. hr. Scipio. H. Kieszkowski.

XXV Zamknięcie rachunkowe Towarzystwa Wzajemnyc

Rachunek zy-

z ubezpieczeń

	Przychód:		pośmiertnych „A“ Złr.	ct.	dożywotnich „B“ Złr.	ct.	ogółem „A+B“ Złr.	ct.
1	Przeniesienie rezerw i przeniesienie premij od kap. z r. 1893		2,287.922	24	3,071.457	43	5.359.379	67
2	„ „ „ „ „ rent „ „ „		30.741	35	708.707	59	739.448	94
3	„ funduszu na nieuregulowane szkody „ „ „		44.014	17	1.875	—	45.889	17
4	„ „ „ dywidendę „ „ „		44.620	32	14.840	75	59.461	07
5	„ „ „ różnicę kursu „ „ „		200.000	—			200.000	—
6	Zebrane premje od ubezpieczonych kapitałów		589.584	53	374.243	25	963.827	78
7	„ „ „ „ „		7.365	07	118.131	95	125.497	02
8	Wpisowe z polic		4.280	—	1.782	99	6.062	99
9	Procenta od pożyczek i od lok. fund. w inst. kred. Złr.	188.959·40						
	„ od papierów wartościowych Złr.	98.651·15						
	Czynsze z realności i dóbr ziemskich Złr.	24.428·25	129.536	54	182.502	26	312.038	80
10	Zysk na papierach publicznych		6.020	—	10.052	40	16.072	40
11	Eskont od wypłac. szkód, przep. zadatki etc.		4.077	18	1.675	30	5.752	48
12	Agio z ewaluacyi obcych		881	20	1.321	80	2.203	—
			3.349.042	60	4.486.590	72	7,835.633	32

	Podział zysku:	pośmiertnych „A“ Złr.	ct.	dożywotnich „B“ Złr.	ct.	ogółem „A+B“ Złr.	ct.
1	20% od Złr. 59.386·70 / „ 15.722·95 w myśl statutu na fundusz rezerwowy	11.877	34	3.144	58	15.021	92
2	13% od „ 330.065·61 / 5% od „ 222.414·03 na dywidendę Członkom pierwszych lat dwudziestu jeden	42.908	53	11.120	70	54.029	23
3	Na rezerwę zysków	1.236	82	1.002	57	2.239	33
4	„ „ specyalną	3.364	01	455	10	3.819	11
		59.386	70	15.722	95	75.109	65

Kraków, dnia 1 Stycznia 1895 r.

DYREKCYA TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE:

Zenon Słonecki. **Karol hr. Scipio.** **Henryk Kieszkowski.** Naczelnik działu ubezpieczeń na życie: **Czesław Kieszkowski.**

Stan majątku działu

	Stan czynny.	Wartość nominalna		Kurs z 31/12 1894	Złr	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.
1	Zapas gotowki w dniu 31 Grudnia 1894								81.070	15
2	Rozporządzalne należytości w inst. kredyt.								497.542	31
3	Wartość dóbr ziemskich						700.000	—		
	„ realności przy ul. Basztowej l. 5, 6, 9						300.000	—	1.000.000	—
4	**Papiery według kursu z dnia 31 grudnia 1894 r.**									
	4½% Listy zast. galic. Banku krajowego	Złr. w. a.	433.700	100.—			433.700	—		
	4% „ „ „ „ „	Koron	144.000	97.30			70.056	—		
	4% „ „ „ Towarz. kredyt. ziemsk.	Złr. w. a.	50.000	98.50			49.250	—		
	4% „ „ „ „ „	Koron	1.094.290	98.—			536.153	—		
	4½% „ „ „ Banku hipotecznego	Złr. w. a.	40.000	100.—	40.000	—				
	Kupon bieżący				300	—	40.300			
	5% Listy premiowe galic. Banku hipotecznego	„	157.800	110.—	173.580	—				
	Kupon bieżący				2.630	—	176.210	—		
	6% Listy zastawne galic. Zakładu kredyt. ziemsk.	„	10.000	100.—	10.000	—				
	Kupon bieżący				100	—	10.100	—		
	4% Listy zastawne Banku Austro-Węgiersk.	„	50.000	100.—	50.000	—				
	Kupon bieżący				500	—	50.500	—		
	4½% Obligacye galic. pożyczki krajowej	„	65.900	100.—	65.900	—				
	Kupon bieżący				494	25	66.394	25		
	4% Obligacye galic. pożyczki krajowej	„	45.000	96.20	43.290	—				
	Kupon bieżący				300	—	43.590	—		
	4% Obligacye galic. pożyczki krajowej	Koron	242.000	97.30	176.733	—				
	Kupon bieżący				806	66	118.539	66		
	4% Obligacye galic. funduszu propinacyjnego	Złr. w. a.	243.350	98.—			238.483	—		
	4% Renta austryacka	Koron	107.300	99.70	53.489	—				
	Kupon bieżący				715	33	54.204	33		
	4% Obligacye komunalne peszt. Banku komercyal.	„	200.000	99.50	99.500	—				
	Kupon bieżący				1.000	—	100.500	—		
	4% Listy zast. peszt. Banku komercyal.	„	200.000	97.75	97.750	—				
	Kupon bieżący				1.666	66	99.416	66		
	3% Losy wiedeńsk. Zakładu kredyt. ziemsk.	Złr. w. a.	10.000	116.—	11.600	—				
	Kupon bieżący				25	—	11.625	—		
	4% Losy państwowe z roku 1860	„	10.500	156.—	16.380	—				
	Kupon bieżący				70	—	16.450	—		
	4% Losy regulacyi Cisy	„	5.400	143.25	7.735	50				
	Kupon bieżący				54	—	7.789	50		
	5% Losy rosyjskie z roku 1864 Rs. 300 / „ 1866 „ 100	Rubli	400	242·— 222 / 133			1.260	84		
	4½% Listy zast. Królestwa Polskiego	„	211.150	99·70/133			279.987	01		
	5% Obligacye pożyczki miasta Warszawy	„	20.700	100/133	27.531	—				
	Kupon bieżący				326	93	27.857	93	2,432372	
5	Udział Warsz. Tow. Wzaj. Kredytu	„	100	133.—					133	
6	Książeczki wkładkowe Tow. Wzaj. Kredytu								1·819	
7	Pożyczki na hipoteki						2,202.921	93		
	„ „ police, pensye i t. d.						1.238.279	75		
	„ „ rachunkach bieżących						256.157	83	3,697.359	51
8	Różni dłużnicy						37.788	77		
	Reprezentacye						50.270	79		
	Agenci i akwizytorzy						87.552	95	*) 175·612	51
9	Kwity niewykupione w Dyrekcyi								57.536	25
10	Procenta zaległe w d. 31 Grudnia 1894 zapłac. w r. 1895								19.879	70
11	Stemple naprzód wypłacone								953	11
12	Rezerwa premij u Tow. reasekurac. A)						274.421	90		
	„ „ „ „ B)						45.585	77	320.007	[illegible]
									8,284.286	[illegible]

*) Do 15 maja 1895 roku spłacono przeszło ⅔ zaległość

Kraków, dnia 1 Stycznia 1895 r.

DYREKCYA TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE:

Zenon Słonecki. **Karol hr. Scipio.** **Henryk Kieszkowski.** Naczelnik działu ubezpieczeń na życie: **Czesław Kieszkowsk**

Ubezpieczeń w Krakowie za rok 1894. (Dział życiowy).

sków i strat

kapitałów i rent

	Rozchód:		pośmiertnych „A“ Złr.	ct.	dożywotnich „B“ Złr.	ct.	ogółem „A+B“ Złr.	ct.
1	Premie kontrasekuracyjne		42.305	07	4.752	24	47.057	31
2	Wypłacone szkody (kapitały)	Złr. 412.595·43						
	Reasekuracya	„ 33.800·—	295.095	43	83.700	—	378.795	43
3	Fundusz na nieuregulowane szkody		38.596	25	900	—	39.496	25
4	Wypłacone renty		1.215	—	47.578	03	48.793	03
5	Zwrot premij z powodu wcześniejszej śmierci obdarowanego				9.000	53	9.000	53
6	Wykup polic		26.342	25	22.644	62	48.986	87
7	Rezerwy i przeniesienia premij od kapitałów		2.484.392	93	3.419.320	35	5.903.713	28
8	„ „ „ od rent		34.700	73	778.494	69	813.195	42
9	Zwrócona rezerwa reasekuracyjna		9.147	60			9.147	60
10	Honorarya lekarskie		5.086	36	4.161	59	9.247	95
11	Prowizye akwizycyjne		23.667	12	20.621	94	44.289	06
12	„ inkaso		18.356	95	12.092	91	30.449	86
13	Pensye, dodatki aktywalne, osobiste, pięcioletnie i emerytalne		29.480	19	22.903	86	52.384	05
14	Remuneracye, zapomogi		6.212	25	3.894	60	10.106	85
15	Lokal, opał, światło, potrzeby biura itd.		4.138	05	3.386	74	7.524	79
16	Prenumerata, inseraty, papier, druki i portorya		5.095	35	4.168	96	9.264	31
17	Koszta podróży		690	30	564	80	1.255	10
18	„ organizacyi		3.734	55	3.055	55	6.790	10
19	„ adaptacyi realności		769	53	629	63	1.399	16
20	Podatki i koszta prawne		10.908	91	8.925	49	19.834	40
21	Wypłacona dywidenda		35.524	03	10.486	66	46.010	69
22	Fundusz na niewypłaconą dywidendę		5.857	66	2.352	35	8.210	01
23	„ emerytalny urzędników		1.414	39	1.157	23	2.571	62
24	„ na różnicę kursu		205.275	—	4.725	—	210.000	—
25	„ na amortyzacyę domu		1.650	—	1.350	—	3.000	—
	Saldo zysk		59.386	70	15.722	95	75.109	65
			3.349.042	60	4.486.590	72	7.835.633	32

W dowód zgodności z księgami

CZŁONKOWIE RADY NADZORCZEJ:

Zdzisław Obertyński. St. hr. Badeni. Jan Trzecieski. Bolesław Wierzchleyski. Ant. hr. Wodzicki. Stanisław Żaba.

jako Komisya kontrolująca.

ubezpieczeń na życie.

	Stan bierny.	Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.
1	Rezerwy i przeniesienia premij zabezpieczonych kapitałów „A“	2,758.814	83				
	„ „ „ „ „ „B“	3,464.906	12	6,223.720	95		
	„ „ „ „ rent „A“	34.700	73				
	„ „ „ „ „ „B“	778.494	69	813.195	42	7,036.916	37
2	Fundusz na nieuregulowane szkody „A“			38.596	25		
	„ „ „ „ „B“			900	—	39.496	25
3	Pożyczka na lombard papierów			150.000	—		
	Różni kredytorowie			75.651	12	225.651	12
4	Fundusz na dywidendę „A“			5.857	66		
	„ „ „ „B“			2.352	35	8.210	01
5	„ „ różnicę kursu					210.000	—
6	„ rezerwowy „A“			157.121	87		
	„ „ „B“			45.582	71	202.704	58
7	Rezerwy zysków „A“			172.575	25		
	„ „ „B“			59.917	80	232.493	05
8	Fundusz specyalny „A“			72.431	86		
	„ „ „B“			10.301	05	82.732	91
9	„ nadzwyczajny					46.726	96
10	„ na amortyzacyę realności					24.455	69
11	„ „ niepokryte koszta zakupna dóbr ziemskich					21.339	51
12	„ ubezpieczeń wojennych					41.384	91
13	„ rezerwowy wojenny					13.208	17
14	„ wojenny dywidendowy					288	19
15	Rezerwa zysków w Theilungs-Verein					9.633	03
16	Rachunek kaucyj					12.675	—
17	Procenta naprzód pobrane					1.261	12
	Saldo zysk					75.109	65
						8.284.286	52

W dowód zgodności z księgami

CZŁONKOWIE RADY NADZORCZEJ:

Zdzisław Obertyński. St. hr. Badeni. Jan Trzecieski. Bolesław Wierzchleyski. Ant. hr. Wodzicki. Stanisław Żaba.

jako Komisya kontrolująca.

ZAMKNIĘCIE
TOWARZYSTWA WZAJEMNEGO
i Filji we Lwowie z dniem

AKTYWA. Rachunek bilansu z dniem 31 Grudnia 1894 r. PASYWA.

AKTYWA	Złr.	ct.	PASYWA	Złr.	ct.
Gotówka w kasie	170.721	89	Udziały Członków	1,067.836	25
Weksle Członków	3,739.070	63	Wkładki na książeczki	2,001,535	78
			Rachunek bieżący	448.639	90
			Weksle reeskontowe.	262.140	—
			Procent od weksli pobrany na rok 1895	24,852	08
			Fundusz rezerwowy . . Złr. 24.326·22		
			procent narosły w roku 1894 „ 973·04	25.299	26
			Saldo zysk	79.489	25
	3,909.792	52		3,909.792	52

STRATY. Rachunek zysków i strat. ZYSKI.

STRATY	Złr.	ct.	ZYSKI	Złr.	ct.
Procenta od wkładek na książeczki . . .	81.060	03	Procent od weksli:		
„ od weksli reeskontowanych i Lombardu	10.443	71	Przeniesienie z roku 1893 Złr. 23.497·50		
„ dla funduszu rezerwowego . .	973	04	w roku 1894 pobrano . „ 183.042·77		
Koszta administracyi: płace, druki, czynsz. koszta prawne itp.	21.056	14	„ 206.540·27		
„ „ podatki i należytości	14.575	56	Na rachunek r. 1895 odpada „ 24.852·08		
Odpisane należytości wątpliwe	5.305	95	Pozostaje na rachunek roku 1894 . . .	181.688	19
Saldo zysk . . . . Złr. 60.489·25			Procent od rachunku bieżącego	12.215	49
Przeniesienie z r. 1893 „ 19.000·—	79.489	25	Przeniesienie zysku z roku 1893 . . .	19.000	—
	212.903	68		212.903	68

Podział zysku:

	Złr.	ct.
6% jako dywidenda od udziałów Członkom	59.511	48
10% „ tantjema dla Rady Nadzorczej	6.048	92
10% „ „ „ Dyrekcyi. . .	6.048	92
Na fundusz emerytalny	879	93
Przeniesienie na rok 1895.	5.000	—
Na fundusz rezerwowy	2.000	—
Razem	79.489	25

Kraków, dnia 31 Grudnia 1894 r.

D Y R E K C Y A:

Z. Słonecki. K. hr. Scipio. H. Kieszkowski.

Naczelnik biura:

Kroebl.

K O M I S Y A K O N T R O L U J Ą C A:

Józef Męciński. Ignacy Głażewski. Włodzimierz Gniewosz.
Stan. Komornicki. Michał Garapich. Klemens Hr. Dzieduszycki.

RACHUNKÓW
KREDYTU W KRAKOWIE
31-go Grudnia 1895-go roku.

PRZYCHÓD. Wyciąg z ksiąg kasowych za rok 1894. ROZCHÓD.

PRZYCHÓD	Złr.	ct.	ROZCHÓD	Złr.	ct.
Saldo gotówki z roku 1893	168.036	17	Udziały zwrócone	36.838	21
Udziały wpłacone w ciągu roku	196.146	95	Zwrot wkładek na książeczki	2,982.736	83
Wkładki na książeczki Złr. 2,941.936·84			Wpłaty na rachunek bieżący	8,268.190	29
Procent skapitalizowany „ 71.594·60	3,013.531	44	Weksle eskontowane	12,272.474	01
Wpłaty na rachunek bieżący	8,486.636	62	Spłata weksli reeskontowanych	2,003.945	—
Weksle spłacone	11,826.934	53	Procent od weksli reeskontowanych . . .	10.443	71
Weksle reeskontowane	2,044.435	—	» » wkładek zapłacony Złr. 9.465·43		
Procent od weksli eskontowanych . . .	183.042	77	» » » skapitaliz. » 71.594·60	81.060	03
Procent od rachunku bieżącego	12,215	49	Wypłacona dywidenda za rok 1893. . .	49.199	83
			» tantjema za rok 1893 . . .	13.431	52
			Koszta administracyi	21.056	14
			Zapłacone podatki i należytości	14.575	56
			Odpisane należytości	5.305	95
			Na fundusz emerytalny urzędników . . .	1.000	—
			Saldo na rok 1895	170.721	89
	25,930.978	97		25.930.978	97

Kraków, dnia 31 Grudnia 1894 r.

DYREKCYA:

Z. Słonecki. K. hr. Scipio. H. Kieszkowski.

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Józef Męciński. Ignacy Głażewski

Włodzimierz Gniewosz. Stanisław Komornicki. Michał Garapich.

Klemens Hr. Dzieduszycki.

Naczelnik biura:

Kroebl.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa, W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.